**Nr. 35 (1338).** Warszawa, 1 Września 1906 r. **Rok XXVI.**

# PRAWDA

## TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

**Prenumerata „Prawdy"**
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
**w Warszawie:** miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
**Z przesyłką pocztową** do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.
**Za zmianę adresu** dopłaca się 20 kop.

***Adres: Hoża Nr. 19.*** Telefonu 7388.

**Redaktor** przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
**Rękopisów nie odsyła się.** Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.
**Korespondencyj** nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

**Ogłoszenia** wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
**Przedpłatę przyjmują:** Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
**Sprzedaż pojedynczych numerów** po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
**Administracya otwarta codziennie,** z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.



## POLITYKA

### BANDYTYZM.

„Ze wszystkich czeluści i zakamarków życia — pisze *Złoty róg* — wypełzły nikczemne i żarłoczne ćmy występku a złączywszy się w bandy zbrojne, roją się po nad miastem wyczerpanem i zgnębionem, opustoszałem i wyludnionem, stojącem już i bez tego nad krawędzią ruiny ekonomicznej... Nie są to bynajmniej drugorzędne objawy, to nie jest wcale odwrotna strona jakiegoś świetnego medalu. Ten bandytyzm jest nietylko objawem pierwszorzędnym, ale już prawie jedynym dzisiejszego zamętu: on podporządkował sobie wszystko, co w tym zamęcie mogłoby mieć jakikolwiek, mniejsza już o to mniej czy więcej dorzeczny, mniej czy więcej obłędny, mniej czy więcej celowy charakter polityczny; on zohydza i plami ruch ideowy, podszywając się nieraz cynicznie pod jego mniej fortunne metody i hasła do tego stopnia, że istotnie w pierwszej chwili niezawsze zupełnie napewno wiadomo, czy fakt, który się zdarzył, przypada pod kategoryę zwyrodniałej walki społecznej, czy pod kategoryę rozboju rzezimieszków; on wreszcie budzi instyktowną odrazę najszerszych warstw, nietylko burżuazyjnych, do metod i haseł, pod których skrzydłami mogą się zbierać podobnie obrzydliwe wrzody, i ułatwia przez to przewrotne roboty, obliczone na stłumienie w tych warstwach tęsknot i zapałów wolnościowych".

Z początku cicho i tylko w sferach kontrrewolucyjnych, obecnie już głośno i nawet w sferach rewolucyjnych powtarza się jednaka dyagnoza tej strasznej choroby: sprowadziła ją nieopatrzność bojującego socyalizmu. Dla nas odrazu nie ulegało to żadnej wątpliwości, że w chwili, kiedy jego kwestarze wymusili jakąkolwiek, bodaj tylko domyślną groźbą, pierwszy datek od bezczeszczonej przez nich a stąd niechętnej im burżuazyi, dali hasło zbrodniarzom do grabieży i rozboju. Nie mogło być inaczej. Przedewszystkiem należało oczekiwać, że ci chociażby dla ułatwienia sobie roboty zawieszą nad nią podrobioną chorągiew stronnictwa rewolucyjnego, użyją jego dróg i sposobów napaści. Jakoż bardzo szybko po całym kraju rozsypała się ogromna czerń uzbrojonych rabusiów, którzy pojedynczo lub w szajkach, przybierając najrozmaitsze istniejące i nieistniejące tytuły (polskich socyalistów, anarchistów-komunistów, obrońców wolności i sprawiedliwości itp.), często przedstawiając kwitaryusze i upoważnienia znanych partyj, rozpoczęli straszną, niczem nieokiełznaną, całkiem bezkarną i niemiłosiernie niszczącą orgię mordów i kradzieży. Każdy ruch rewolucyjny, jeśli nie zdoła opanować warunków swego rozwoju i dorównać mocą oporowi, przeciw któremu się zwraca, uznany jest tylko za polityczno-społeczny bandytyzm. Niczem innem nie byłaby wielka Rewolucya francuzka, gdyby jej się nie udało obalić rządu, złamać monarchii, przeciągnąć ku sobie wojska i nadać państwu nowego ustroju. Rząd Królestwa polskiego jest rosyjskim, armia—rosyjską; wszystkie koła maszyny biurokrasycznej — rosyjskie, było tedy wnioskiem elementarnie logicznym i oczywistym, że rewolucya w Królestwie polskiem mogła być tylko skrzydłem rosyjskiej i odegrać w niej taką rolę, jaką odgrywa jeden pułk w wielkiej armii. Gdy armia przegrywa bitwy i nie może zwyciężyć wroga, daremnie pułk będzie się rzucał, walczył i dokazywał cudów bohaterstwa. Rewolucya w Rosyi jest dotychczas bezsilnem szamotaniem się, które nieraz dostarcza momentów artystycznie oryginalnych, ale politycznie nikłych. Skutkiem tego nasza, prowadzona na własną rękę, a z większem natężeniem i ryzykiem, przybiera coraz bardziej postać polityczno-społecznego bandytyzmu. Dlatego właśnie dostarcza ona wzorów, pobudek i osłon bandytyzmowi zbójeckiemu, który wprawdzie kogo innego zabija i ograbia, ale w mroku okrywającym wszystkie tego rodzaju napady i w ogólnym zamęcie traci właściwe swoje kontury i w przekonaniu ogółu zlewa się z poprzednim. To zatarcie się różnicy osłabia w najwyższym stopniu odporność społeczeństwa: w zwykłych rabusiach widzi ono zbrodniarzów, z którymi walczy śmiało; w rewolucyonistach odczuwa nowonarodzoną potęgę, która ma uregulować życie zbiorowe, z którą walczyć jest nietylko niebezpiecznie, ale nawet niegodnie. Czy podobna zaś żądać od wszystkich ludzi, oszołomionych i teroryzowanych przez całe lata, nieposiadających w swej wiedzy i doświadczeniu probierza do ścisłych odróżnień, ażeby oni, przeszedłszy sami przez zbrojny napad lub słysząc o nim, oryentowali się dokładnie i odgadywali nieomylnie, kto był jego sprawcą: socyaliści czy złodzieje? Czy rodzina konduktora, zabitego przy rabunku kasy kolejowej w Otwocku, może powiedzieć, jakie ręce popełniły to morderstwo? Ciągle więc i coraz bardziej te ręce będą się mieszać i zamieniać, a temu nie zapobiegną wszystkie artykuły i odezwy „partyj". Dziś stało się jasnem, że skoro te „partye" nie były w stanie zapobiedz naśladowaniu swej taktyki przez zwyczajnych opryszków, nie powinny były jej stosować — to znaczy —

nie powinny były ani po za konieczną obroną zabijać, ani rabować.

W tym wniosku mieści się jedynie skuteczne, ale daremnie nasuwające się lekarstwo na straszną chorobę, która nas rujnuje. Bandytyzm ustałby tylko wtedy, gdyby rewolucyoniści zaprzestali zupełnie morderstw i grabieży a z całą energią zwrócili się przeciwko niemu, co stało się ich obowiązkiem, bo on jest produktem wytworzonego przez nich rozstroju. Kto usunął dotychczasową straż publicznego bezpieczeństwa, ten jest obowiązany ją zastąpić. Ale wydać społeczeństwo na łup swojej samowoli i łotrowskiego rozboju — to bardziej wygląda na złą lekkomyślność, niż na poważny bunt.

Niestety, wszystkie te dowodzenia są grochem rzucanym na ścianę. Cokolwiek byśmy rzekli, zawsze usłyszymy w odpowiedzi te same brutalne wymysły, kręte sofizmaty, dziecinne zachwyty i radosne wykrzyki wobec faktów, przy których raczej należałoby wzdrygnąć się ze zgrozy i ręce łamać z rozpaczy. Przygotujmy się więc na dalszy ciąg krwawego bezsensu i ślepych skoków, na swobodną hulankę zbrodni, której nikt nie krępuje i nie karze. Naturalnie, kiedyś wewnętrzne siły organizmu społecznego zagoją i tę ranę, wyrzucą z niego i tę truciznę, ale tymczasem jakże on się wyniszczy!

## Hotentotyzm polityczny.

Wolter dowcipnie wyraził się o Kalwinie, że otworzył on wrota klasztorów nie po to, żeby z nich wypuścić mnichów, lecz po to, żeby w nich zamknąć świat cały. Istotnie, nic trafniejszego nie można by powiedzieć o tym reformatorze, który sądownie ścigał i surowe kary nakładał na wesołych genewczyków, gdy w czasie, przeznaczonym na modlitwę, ośmielali się zjeść większą ilość ciastek lub weselić się. Powyższe słowa Woltera możnaby zastosować i do naszych stronnictw pseudowolnościowych, które głosząc hasła wyzwolenia, uprawiają zagorzałą tyranię, zdradzają ogromną zaborczość ciała i ducha. Możnaby im to wybaczyć, gdyby tej zaborczości dopuszczali się w imię wielkiej myśli politycznej, lecz w ich polityce nadaremnie szukać głębi, rozmachu, wielkości; są to małe „polityczki" drobnych człowieczków, rodzaj małostkowego, zapamiętałego ratowania swego podwórka i swoich manatków wobec grozy położenia.

Społeczeństwo samodzielne, w czynie i myśli dojrzałe, zdolne przejąć się rozumną i śmiałą ideą, nie oddawało by się w dzierżawę drapieżnym napastniczym, narzucającym się klikom o przerośniętych chuciach klasowych. Kliki te, apelując do gorszych i marniejszych stron natury ludzkiej, podniecając przedwczesne a może już spóźnione apetyty, pobudzają społeczeństwo o bardzo słabych zdolnościach wykonawczych do rodzaju politycznej onanii z jej nieuniknioną następnie bezpłodnością.

Możnaby z obojętnością przyglądać się burdom politycznym zwalczających się wzajemnie dwóch najsilniejszych stronnictw, które dostarczają sobie wzajemnie aż nadto powodów do wrogiej względem siebie postawy. Można by nawet żywić pewną „Schadenfreude" na widok wzajemnego pożerania się i osłabiania dwóch szkodliwości. Możnaby też z pewną wesołością przysłuchiwać się, jak obie kliki wymyślają swemu lustrzanemu odbiciu, i czubią się jak koguty z bajki, dlatego, że zapiały na jedną nutę; niestety, tak mogłoby być, gdyby owe kliki nie wciągały w wir swej deprawacyi politycznej osowiałego społeczeństwa, niezdolnego kroczyć własnemi drogami, na własnych nogach, gdyby zwalczające się zajadle stronnictewka polityczne nie wydzierały sobie odurzonej jego masy, szukając pośród niego żeru i łupu dla siebie.

Tego wciągania ogółu w wir swoich machinacyj i matactw, dokonywają stronnictwa drogą słów, które przybrały znaczenie fetyszów, a których pospólstwo nie rozumie, lecz kornie przed niemi chyli głowy, jak przed tajemnicami wiary. Do takich słów należy „narodowość", „internacyonalizm", demokratyzm" i t. p. termina, dowolnie rozumiane i rozmyślnie niewłaściwie używane przez tych, którym na tem zależy, ażeby powstał zamęt pojęć, niezdolność oryentowania się i krytyki.

Nie rozumiejąc wyrazów, któremi się posługujemy, podobni jesteśmy do króla i dworzan z bajki Andersena, którym złośliwi figlarze przedstawili się, jako czarodziejscy tkacze, gotowi za dużem wynagrodzeniem tkać przecudną materyę, ale taką, którą tylko prawdomówni, cnotliwi i mężni obywatele widzieć i piękno jej podziwiać mogą. Dzięki temu król oraz dworzanie z obawy, ażeby nie wydały się ich kłamstwo, nadużycia i szalbierstwo, udają zachwyt nad tem, czego wcale niema, zdejmują swe kosztowne szaty i przybrani w odzież z tej urojonej tkaniny, występują przed tłumem prostaków w uroczystej procesyi. Rezultat oczywisty: tłum z osłupieniem przygląda się i zrozumieć nie może, dla czego król z dworzanami nago się ukazali, kiedy dotychczas zwykle w drogiej chodzili odzieży.

Nasz politycznie wrażliwy, lecz niezaradny ogół widzi również to, czego niema, a złośliwi figlarze nie gorzej od czarodziejów z bajki umieją z tego korzystać. Nie wiedząc, na czem polega demokratyzm, widzimy go tam, gdzie go niema. Nie wiedząc, co to jest nacyonalizm, nie widzimy go tam, gdzie on się w oczy rzuca; jednoznaczne pojęcia polityczne przez każdego tłomaczone są dowolnie. A ponieważ starannie ukrywamy nasze żakostwo i nieuctwo w sprawach politycznych, przeto chaos pojęć i wyzysk kuglarzy politycznych trwa bez przerwy, gdyż nie może być usunięty w drodze wzajemnego pouczania się. Nie odczuwamy np. że demokratyzm narodowy jest wyrażeniem niedorzecznem, podobnie jak masło maślane lub woda wodnista, gdyż wszelki demokratyzm rzeczywisty i szczery, dążąc jako taki do pomnożenia potencyi ekonomicznej umysłowej i moralnej 9/10 narodu, tem samem już jest narodowym. Więc każdy, kto nie może wykazać czynów demokratycznych w powyższem znaczeniu, kto uzasadnia potrzebę, pożytek lub konieczność wyzysku jednej gromady ludzkiej przez drugą, kto przez filuteryę milczy przezornie o tej potrzebie, lecz dobija się takich stosunków, przy których taki wyzysk byłby możliwy, ten nie jest ani demokratą, ani narodowcem, chociażby przysięgał, że jest nieprzejednany i wywiesił wielki sztandar z hasłem niepodległości, zdobywanej ratami lub ryczałtem.

Nie rozumiejąc, co to jest nacyonalizm,

---

10)

W. Władimirow.

# Wyprawy karne.

*(przekład z rosyjskiego).*

(Ciąg dalszy).

Powróciwszy z wioski, przyprowadzili z sobą staruszkę, obwinioną o to, że tych członków ukrywała. Zamknęli ją także w tym pokoju, a P. poddali badaniu. Był on oskarżony, że jakoby agitował pośród włościan na gruncie nieporządków rolnych. Odpowiedział, że niema żadnych znajomości z chłopami, a więc nie mógł w tej sprawie być czynnym, należał zaś tylko do wszechrosyjskiego związku kolejowego.

Oficerowie traktowali go bardzo szorstko, a badał go kapitan Mejer, któremu stacya była oddana. Ten mu rzekł: „Wasza wina dla nas jest dowiedziona. Dajemy wam pół godziny, po upływie której będziecie rozstrzelani, jeśli nie wydacie wszystkich przywódców i członków komitetu". Poczem oddalił się i posłał po żonę P., żeby pożegnała się z mężem przed jego śmiercią, lub go nakłoniła do wydania wszystkich, należących do komitetu.

Co się działo podczas tego półgodzinnego widzenia się żony z mężem, na śmierć skazanym, niech czytelnik sam sobie wyobrazi.

Po upływie tego czasu przyszedł Mejer po odpowiedź.

P. raz jeszcze powtórzył, że należał tylko do wszechrosyjskiego związku kolejowego, jako urzędnik, a ze związkiem włościańskim i jego sprawami nie ma żadnych stosunków. Wówczas zażądano, ażeby powiedział, jaki jest program i cel związku kolejowego oraz sposoby osiągnienia tego celu.

P. przedstawił minimum politycznych żądań związku.

Potem znowu zażądano od niego, ażeby wymienił wszystkich uczestników związku. Nazwał siebie, a co do innych odesłał po wskazówki do miejscowego żandarma.

Kapitan Mejer szczególnie usiłował się dowiedzieć, czy Biednow i Worobjew nie należą do partyi socyalistów-rewolucyonistów, a także, kto z drużyną bojową jeździł do Faustowa w opisanej powyżej wyprawie.

P. co do tego nie mógł mu dać objaśnień.

Po tem badaniu kapitan Mejer zawiadomił go, że darowuje mu życie, ale go aresztuje.

P. wiedział doskonale, co znaczyło być aresztowanym przez oddział siemionowców; było to zostać skazanym na długie godziny udręczeń, zawieszenia między życiem a śmiercią, oczekiwaną w każdej chwili. Dlatego też zwrócił się z prośbą do kapitana Mejera, żeby go albo zaraz rozstrzelał lub uwolnił, w imię ludzkości nie skazywał na długie godziny wyczekiwania śmierci w każdej chwili.

Kapitan Mejer naradził się z miejscowym urjadnikiem i, widocznie innego rodzaju człowiek, niż pułkownik Riman, uwolnił go.

W czasie zbierania wiadomości o działaniach oddziału pułku siemionowskiego na stacyach drogi żel. Moskiewsko-Kazańskiej słyszałem wielokrotnie opowiadanie o bohaterskiej śmierci maszynisty Uchtomskiego. Sporo z tych szczegółów udzielił mi kapitan pułku siemionowskiego, który w Lubercach rozstrzelał go wraz z trzema robotnikami i był świadkiem jego ostatnich chwil.

Kapitan był nim zachwycony; żołnierze z głębokim szacunkiem patrzyli jak umierał człowiek mężny, i swoje uczucia względem niego zaznaczyli w ten sposób, że w pierwszej salwie ani jedna kula go nie tknęła.

Ta okoliczność może najlepiej zaświadczyć, jak dalece jednemi uczuciami przejęci byli wszyscy w chwili egzekucyi.

przeciwstawiamy mu „internacyonalizm", co jest taką samą niedorzecznością, jak przeciwstawianie grabi rolnictwu. Gdy nacyonalizm dąży do ochrony indywidualizmu zbiorowości, internacyonalizm jest taktyką, metodą polityczną, dającą się użyć tak dobrze na usługi nacyonalizmu, jak i wszelkiego innego kierunku społecznego lub politycznego.

W dzisiejszych czasach wśród rzeszy ludów t. z. cywilizowanych jawnie lub skrycie, w większej lub mniejszej mierze wszelkie dążenia społeczne lub polityczne szukają i znajdują poparcie międzynarodowe lub hamulec. Ta solidarność międzynarodowa w zapasach, które dawniej budziły interes czysto lokalny, jest świadectwem wzajemnej zależności ludów od siebie, zbliżenia się ich, zadatkiem zrzeszenia się (federacyi) jednostek etnicznych i państwowych. Zapoznawanie i nierozgraniczanie powyższych pojęć dało możność za pomocą nieuczciwego manewrowania słowami, którym nadawano konwencyonalne znaczenie, zaszczepić w pojęciach ogółu zupełnie nowe kłamstwo konwencyonalne. Jest niem mniemanie, że obóz socyalistyczny różni się od narodowo demokratycznego wrogiem usposobieniem dla narodowości polskiej, czy też dla dażenia do „niepodległości Polski", czy wreszcie dla „Polski", której „obrońcą" jakoby ma być narodowa demokracya.

W tem paplaniu żaków politycznych więcej jest błędów, niż słów. Narodowa demokracya, choć niedemokratyczna, nienarodowa, chętnie zostałaby „obrońcą spotwarzonego narodu", lecz nie myśli na seryo dążyć do „niepodległości politycznej", jakkolwiek kuglarskie szafowanie frazesami takie mniemanie zaszczepić usiłuje.

Obóz socyalistyczny z natury swego dążenia demokratyczny, tem samem jest i narodowym, choć siebie tak nie nazywa, sam bowiem uległ potędze kłamstwa konwencyonalnego, o którem wyżej była mowa.

Oba te stronnictwa gotowe są zawrzeć przymierze choćby z Menelikiem, byle na swojem postawić; oba nie są wybredne w wyborze środków: oba posługują się terrorem; oba z powodzeniem spekulują na naiwność. Jedno dąży do dyktatury proletaryatu, drugie do dyktatury „posiadaczy". Oba walczą o „Polskę", lecz ideał jej dla obu jest inny. Oba usiłują przekonać, że po za ich kościołem i parafią niema zbawienia. To są rzeczywiste różnice i podobieństwa między obu stronnictwami, a nie te, jakie się utrwaliły w mniemaniu powszechnem. Rozporządzając małym zasobem sił uruchomionych, mając natomiast znacznie więcej potencyalnych zasobów, przytem dużo nieprzyjaciół, możemy podołać trudnemu zadaniu politycznemu tylko przy bardzo silnej solidarności.

Rozwydrzenie się znachorów politycznych tej solidarności nas pozbawia. Nie mamy dość siły by strzasnąć z siebie te muchy natrętne i jadowite, które zagrażają naszemu organizmowi społecznemu. Głowę nam usiłują odpiłować narzędziem tępej polityki krótkowidztwa, zacietrzewienia i nieuctwa naszych oprawców politycznych. Nie mamy nawet tej przyjemności, na jaką sobie mógł pozwolić Karol I na szafocie. Ujrzawszy, że kat oparł topór o kamienne podium, rzekł mu, chcąc okazać królewską pogardę śmierci i lekceważenie siepaczom: „Nie stępiaj topora, nie lubię, żeby mnie drapali przy ścinaniu". Nasi oprawcy nie dosłyszą i nie dowidzą; niezręczni są jak chamy, a piłę polityczną mają tępą.

*Szpon.*

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

W Kiel odbyły się wielkie manewry połączonych sił morskich i lądowych. Miały one jakoby wykazać, że Kiel nie jest w stanie obronić się przed połączonym atakiem ze strony morza i lądu. Cesarz Wilhelm, który osobiście brał udział w tej pantominie, wyciągnął z niej rozpaczliwy wniosek, że marynarka niemiecka nie jest dość silna, by sprostać obronie brzegów. Prasa zagraniczna wyraża podejrzenie, że manewry rozmyślnie zostały tak inscenizowane, ażeby dać cesarzowi możność domagania się kredytów na budowę okrętów wojennych.

Ponieważ, według zapewnień wiarogodnego dyplomaty, przedmiotem narad podczas zjazdu w Friedrichshofie miała być sprawa kolei Bagdadzkiej, opinia w Anglii i Niemczech zajmuje się jej roztrząsaniem. Niemcy otrzymali koncesyę na nią od Wielkiej Porty. Kolej ma być 2300 kilometrów długą, a koszta jej obliczone są na pokaźną sumę 700 milionów. Ma ona znaczenie międzynarodowe. Ponieważ byłaby najkrótszą drogą do Indyj i na Daleki Wschód, narusza przeto interesy kolei Syberyjskiej i wywołuje protest ze strony Rosyi; ponieważ opierać się ma o port w zatoce perskiej, wywołuje protest ze strony Anglii.

Dla wzmocnienia niemieckich wpływów handlowych i politycznych tworzy się stała komunikacya okrętowa między portami Niemiec a zatoki perskiej, oraz zakłada się uniwersytet niemiecki w Teheranie.

W Czechach rozpoczęło się nawoływanie do zjednoczenia się wszystkich stronnictw, gdyż tylko w tym wypadku Czesi zdołają wywalczyć sobie poważne stanowisko w kraju i monarchii. Inicyatywę i początek dały frakcye socyalistyczne.

Nowo-zaprojektowana reforma wyborcza w Austryi zapowiada rozkład dotychczasowych stronnictw w Galicyi. Stronnictwo podolaków, stańczyków i całej „konserwy" prawdopodobnie upadnie i tylko mała liczba posłów, wchodzących dziś w skład wiedeńskiego Koła Polskiego, przejdzie przy ponownych wyborach. Ludowcy ze swej strony krzątają się i przygotowują do kampanii wyborczej; jakie stanowisko zajmą żydzi wobec nowego położenia, nie wiadomo. W tych dniach ma się odbyć zjazd żydowskich posłów i mężów zaufania.

Z racyi odwiedzin Franciszka Józefa w Bośnii i Hercegowinie tajni austryaccy agenci rządowi wszczęli cichą propagandę w celu rozbudzenia woli narodu, pragnącego jakoby przyłączenia się do Austryi. Przebiegły sułtan, chcąc zaznaczyć swe tytularne zwierzchnictwo nad Bośnią i Hercegowiną, wysłał do Trebinii tureckiego generała, który będzie witał cesarza jako sułtańskiego gościa.

Między 3 a 8 września w Liverpool odbędzie się 39-ty kongres Trade-Union'ów. Na porządku dziennym obrad propaganda święta robotniczego 1-go maja, wydawanie dziennika dla robotników, przymusowo przez nich prenumerowanego, upaństwowienie kolei i produktów rolnych, zabezpieczenie robotników na starość, militaryzm, sądy rozjemcze.

Angielska eskadra pod wodzą Bosanquet'a zawinęła do Chrystianii, uroczyście podejmowana przez króla Hakona.

Znany angielski administrator kolonij pan Johnston w piśmie *Tribune* zamieszcza wielkie pochwały o gospodarce Francuzów w Marokko.

Według wiadomości, nadeszłych do Lodynu, Japonia wystawiła rządowi rosyjskiemu, za utrzymanie jeńców wojennych, rachunek, wynoszący 50 milionów yenów.

Za poradą wice-króla Indyj, ma być zwię-

---

W powierzchowności jego nie było nic, czemby zwracał na siebie uwagę. Niedużego wzrostu, o spojrzeniu żywem i rozumnem, robił wrażenie człowieka skromnego, nawet nieśmiałego.

Całkiem przypadkowo, jadąc końmi przez Lubercc, zatrzymał się w miejscowej restauracyi, nie wiedząc o obecności żołnierzy na stacyi. Kiedy go tam zrewidowali i znaleźli przy nim rewolwer, zatrzymali go i odesłali do oficera na stacyi.

Przy badaniu nie powiedział swego nazwiska:

Oficer, przejrzawszy posiadany przez siebie spis i fotografie, porównał jedną z nich ze stojącym przed nim żywym oryginałem i zawołał:

— Wy maszynista Uchtomskij, was mamy rozstrzelać.

— Ja też tak myślałem!— spokojnie odpowiedział Uchtomskij.

Było wtedy około 3-ej popołudniu. Zapytano go, czy nie życzy sobie wyspowiadać się, na co Uchtomski zgodził się.

Po spowiedzi zaprowadzili go na śmierć razem z czterema robotnikami fabryki hamulców. On zwrócił się z temi słowy do oficera:

— „Wiedziałem, że jeśli dostanę się w wasze ręce, będę rozstrzelany i dlatego jestem zupełnie spokojny, że się śmierci każdej minuty spodziewałem. Teraz, w ostatniej chwili życia, powiem wam, dzięki komu pociąg z bojowcami szczęśliwie wydostał się z Moskwy, uwożąc głównych członków, przywódców drużyny, oraz komitetu strajkowego.

Kiedy już wszystkie koleje w Moskwie obsadzone były wojskiem, ja wywiozłem drużynę, pomimo że ście mi około stacyi sortowniczej zastawili drogę kartaczownicami.

W tem to niebezpiecznem miejscu, na wielkiej linii krzywej, zupełnie odkrytej, nadającej się do ostrzeliwania, doprowadziłem szybkość biegu pociągu do 70 wiorst na godzinę. Sam prowadziłem maszynę.

Ciśnienie pary w kotle doszło do 15 atmosfer, do granicy pęknięcia. Niebezpieczeństwo wylecenia w powietrze było większe niż to, które groziło nam od kul.

Świstały one, kiedyśmy tak lecie naprzód pod grozą wybuchu i spadnięcia z nasypu.

Ale temu zapobiegła doświadczona ręka maszynisty, który kierował parą a z nią losem ściganych przez was ludzi. Wyście wtedy ranili 6 ludzi, ale ani jeden nie został zabity. Wszyscy ocaleli i znajdują się daleko... Tam, gdzie ich nie dostaniecie!!!"

Na miejscu stracenia zaproponowano mu, żeby dał zawiązać sobie oczy; nie pozwolił, mówiąc, że chce śmierci spojrzeć oko w oko, a także nie zgodził się plecami stanąć do żołnierzy.

Jego przypadkowi towarzysze błagali oficera, żeby darował im życie, padali przed nim na kolana, płakali. Ta chwila przed wykonaniem wyroku była straszna!

Uchtomskij przyglądał się przygotowaniom milcząc, a potem zwrócił się do żołnierzy: „Macie spełnić obowiązek, związany z waszą przysięgą. Spełnijcie go uczciwie, tak, jak ja uczciwie swojej dotrzymałem przysięgi... Ale nasze przysięgi odmienne... Kapitanie dajcie rozkaz!"...

Rozległy się strzały... Robotnicy padli. Uchtomskij stał nieporuszony z rękami skrzyżowanemi na piersi. Żadna kula nie tknęła go.

Powtórnie rozległy się strzały — a wówczas i on padł na śnieg!... Ale żył jeszcze... był całkiem przytomny i strasznym wzrokiem spoglądał dokoła.

Kapitan, chcąc okazać mu współczucie, podszedł z rewolwerem i wystrzałem w głowę położył koniec jego męczarniom.

(C. d n).

kszona ilość przedstawicieli do ciała prawodawczego z pośród krajowców.

Poseł rosyjski w Sofii p. Szczegłow usiłował uzyskać od ministra spraw wewnętrznych, Petrowa, ograniczenie swobody stowarzyszeń i swobody słowa w Bułgaryi, która zwracała się przeciw oficyalnej Rosyi w dość jaskrawy sposób. Pan Petrow uznał, że ułatwi sobie wyjście z ciężkich opałów, gdy ogłosi wymianę korespondencyi dyplomatycznej w tej sprawie. Ten krok jego spowodował zawieszenie dyplomatycznych stosunków między obu państwami, które po udzieleniu sobie wzajemnych wyjaśnień zostało usuniętem. Pan Petrow nie ma szczęścia. Różnica poglądów między nim a p. Naczewiczem, posłem bułgarskim w Konstantynopolu, znanym turkofilem, skłoniła tego ostatniego do podania się do dymisyi. Zaostrzyło to jeszcze więcej zatarg turecko-bułgarski. Rządy obu krajów zwalają na siebie winę za rozruchy antigreckie. Dnia 26 sierpnia otwartym został w Sofii kongres południowo-słowiańskich dziennikarzy i pisarzy, który wywrze solidaryzujący wpływ na kraje, reprezentowane na kongresie.

Zatarg W. Porty z Francyą o osę Dżaliel zakończył się niepomyślnie dla Turcyi z powodu nieugiętej postawy Francyi.

Ruch strajkowy w Europie wybuchł w wielu miejscach, w niektórych przyszło do krwawego starcia z władzami. Tak było w Norymberdze i w Bilbao (w Hiszpanii), gdzie zastrajkowali górnicy. Kortezy w Hiszpanii mają być zwołane 15 października. Na porządku dziennym obrad znajdzie się prawo o powszechnej służbie wojskowej, reforma prawa o stowarzyszeniach, zniesienie podatku. Na wyspie Kubie wybuchło powstanie pod wodzą Pino Guerra, jak dotąd zwycięzkie dla rokoszan. Jak rząd austryacki w Bośnii i Hercegowinie, tak Yankesi na Kubie zdobywają sobie wolę narodu, pragnącego jakoby przyłączenia wyspy do Unii północno amerykańskiej, intrygami i przekupstwem. Niektóre dzienniki, jak np. „Associated Press", pracują też w tym kierunku. Zabicie przez wojska rządowe popularnego murzyna, Bandera, który się odznaczył w poprzedniej wojnie hiszpańsko- merykańskiej, łatwo może wywołać rokosz ludności murzyńskiej na wyspie. Prezydent Palma zwrócił się do Stanów Zjednoczonych z prośbą o artylerzystów i armaty szybkostrzelne.

Konstytucya w Persyi, jakkolwiek znajduje się dopiero w studyum przygotowawczem, wpływem swym przekroczyła już granice tego kraju. Na Kaukazie, w Tyflisie i Baku oddziałała ona na umysły nietylko Persów. W Chinach z inicyatywy cesarzowej wdowy oraz uczestników wyprawy naukowej, która miała poznać i ocenić ustrój polityczny państw europejskich, zaprojektowano stopniowe zaprowadzenie urządzeń kostytucyjnych podług wzorów japońskich. Chiny przyrzekły urządzić komory celne na granicy chińsko-rosyjskiej. Eksploatacya Mandżurył przez uprzywilejowaną, napozór prywatną kompanię japońsko-chińską przybrała tętno wzmożone.

## ŻYCIE SPOŁECZNE

### Z Litwy i o Litwie.

Ewolucya prasy polskiej.—Walka konkurencyjna „Kuryera Litewskiego". — Dziennik narodowo-demokratyczny.—Dwa pisma ludowe. — Elementarz białoruski. — Projekt tygodnika białoruskiego. — Instytucye polskie Wilna.

W kształtowaniu się opinii publicznej społeczeństwa polskiego na Litwie ważna rola przypada w udziale prasie peryodycznej—w pierwszym zaś stopniu dziennikom. To też wszystkie zmiany i objawy na tem polu warto regestrować.

Przez bardzo długi przeciąg czasu społeczeństwo polskie na Litwie było całkowicie prasy własnej pozbawione. Ponieważ zaś stosunki cenzuralne w Królestwie Polskiem nie pozwalały na uwzględnienie życia Polaków za Niemnem i Bugiem, jako „buntowniczego" wskutek samego swego istnienia, przeto „Kraj" petersburski musiał uzyskać na Litwie wpływy olbrzymie. Było to bowiem pismo jedyne, mogące z pewną, względną oczywiście, swobodą omawiać to, co się działo nad Wilią. „Kraj" był czytany, prenumerowany i popierany na Litwie, jako organ informacyjny, ale właśnie to szerokie rozpowszechnienie „Kraju" przyczyniło się do szerzenia na Litwie ugodowości. Było to tem bardziej naturalne, że „Kraj" miał popyt największy w kołach ziemiaństwa — żywiołu konserwatywnego, przygnębionego katastrofą 1863 r. i całą duszą wypierającego się wszystkiego, co mogłoby go narazić na nową niełaskę sfer rządowych. Karmili się tedy ziemianie Polacy na Litwie, a za nimi i inteligencya propagowanemi przez pp. Piltzów, Straszewiczów i Grendyszyńskich hasłami, które głębokie zapuściły korzenie w duszach szlachty polskiej. Owoce tego siewu widzieliśmy wszyscy pod pomnikami Murawiewa i cesarzowej Katarzyny II.

Gdzie nie czytano „Kraju", tam przeważnie nic nie czytano po polsku. Miejscowe dzienniki rosyjskie z policyjnym „Wileńskim Wiestnikiem" na czele, albo stołeczne organy w rodzaju „Nowego Wremia" lub ohydnego komarowowskiego „Swieta" — oto co rozchodziło się wśród społeczeństwa polskiego na Litwie. Tą drogą szła już zupełnie otwarta rusyfikacya pojęć i języka. Zwłaszcza bardzo rozpowszechniony wskutek swej taniości „Swiet" szerzył demoralizacyę w szerokich kołach mniej zamożnej ludności polskiej, znieprawiając ją politycznie.

Pisma warszawskie, a raczej ta mniej wartościowa ich część („Biesiada Literacka", „Bluszcz", „Kronika Rodzinna", „Przegląd Katolicki", „Rola"), która głównie cieszyła się wzięciem na Litwie, nie tylko nie przeciwdziałały wpływom „Kraju" i prasy rosyjskiej, ale mogły je nawet utrwalić swoją reakcyjnością i bezmyślnością polityczną. Jedynie dodatnim był wpływ „Zorzy" i „Gazety Świątecznej", prenumerowanych dość często nietylko w Białostockiem, ale i dalej na północ. Niestety, pisma te nie mogły poruszać spraw, najbardziej obchodzących włościan polskich, drobną szlachtę i robotników polskich na Litwie. Wskutek tego znaczenie ich ograniczało się prawie wyłącznie do faktu, że broniły lud od rusyfikacyi, no i dawały jakie takie wiadomości ogólne.

„Kuryer Litewski", założony przez Korwin-Milewskiego był pierwotnie tym samym „Krajem", ale wydawanym codziennie i na miejscu. Pismo to było przez dość znaczny okres czasu jedynym organem polskim na Litwie, to też czytali je wszyscy i nawet prenumerowali tacy, którzy bynajmniej na jego opinię się nie godzili. „Kuryer Litewski" ogłosił się za pismo bezpartyjne, chcące być wyrazicielem opinii całego społeczeństwa polskiego na Litwie, ale w gruncie rzeczy był propagatorem haseł ugodowych, przystosowanych tylko do zmienionej sytuacyi politycznej, liczącym się z ożywieniem ogólnem. Redagowany był od początku wcale nieźle, co go uczyniło gazetą poczytną.

Z chwilą, kiedy zjawiła się możność powstania pism innych, zagrażając bezwzględnemu monopolowi „Kuryera Litewskiego", ten ostatni (zmieniwszy tymczasem właścicieli) począł naprawdę starać się odzwierciedlać najrozmaitsze opinie, zamieszczając artykuły i agraryuszów, twierdzących, że „do chłopa bez kija, ani rusz" i notatki dość radykalne, i frazesy narodowo-demokratyczne, przeplatane klerykalnymi. „Nowiny Wileńskie" ks. Roopa zakłóciły na pewien czas spokój „Kuryera Litewskiego", który ostentacyjnie począł wymachiwać białą chorągwią katolicką, jednocześnie zarzucając swemu koledze i konkurentowi... radykalizm społeczny w kwestyi agrarnej. Akcya była poprowadzona bardzo sprytnie. Nad „Nowinami Wileńskiemi" zgromadziły się chmurki; ks. Roop cofnął się, usunął z programu ułożonego przez siebie stronnictwa to, co mogło razić szlachtę, wszedł w ugodę z „Kuryerem Litewskim" i „Nowiny Wileńskie" przestały istnieć, gdyż „Kuryer Litewski" udowodnił, że będzie nie gorszym od „Nowin" głosicielem poglądów klerykalnych.

Konkurencyi „Gazety Wileńskiej „Kuryer" nie miał powodów obawiać się. Zastępy postępowców, których organem był trzeci z kolei dziennik w Wilnie, zbyt były szczupłe, i zresztą, wcale „Kuryera" nie popierały, ażeby ten ostatni potrzebował rachować się z ich popieraniem lub bojkotem. To też krótkotrwały byt „Gazety Wileńskiej" nie odbił się wcale na losach „Kuryera".

„Gazeta Wileńska" upadła, nie zdobywszy dostatecznej liczby prenumeratorów i nie potrafiwszy skupić dokoła swego sztandaru zastępów, któreby ją poparły wydatnie. I nic w tem dziwnego, postępowość „Gazety Wileńskiej" nosiła zbyt radykalny charakter dla sfer, niegodzących się na poglądy „Kuryera Litewskiego", dla socyalistów była za mało radykalną; w dodatku traktowanie kwestyi narodowościowej na łamach „Gazety" częstokroć wywoływało pytanie, czy to jest organ polski, czy narodowo-litewski—drukowany po polsku? Tygodnik prowadzony w tym duchu, mógłby się był zapewne w Wilnie utrzymać, ale dla dziennika grunt był za szczupły.

Znowu tedy „Kuryer Litewski" pozostał sam na placu, ale niebawem począł objawiać jakiś dziwny niepokój. Oto ogłasza on nagle, w środku kwartału, że, nie zniżając ceny prenumeraty, będzie dawał dwa dodatki, powiększy format, udoskonali treść, rozszerzy różne działy i t. d. Jednocześnie w „Kuryerze", prowadzonym teraz bardzo dobrze pod względem redakcyjnym, zjawiają się artykuły patryotyczne, trzymane w tonie dość jaskrawym. W końcu ukazuje się w nim artykuł, namiętnie występujący przeciwko pismom partyjnym, tłómaczący, że są pod każdym względem mało warte, że tylko pismo bezpartyjne może zadosyć uczynić wszystkim potrzebom ogółu czytelników i t. d. Człowiek czytający samego tylko „Kuryera Litewskiego", musiał być chyba ogromnie zdziwiony, gdyż „Kuryer" milczał zacięcie o tem, że wkrótce ma powstać nowy dziennik polski w Wilnie i to dziennik narodowo - demokratyczny.

Dotychczas narodowi-demokraci rozporządzali na Litwie tylko tygodnikiem ludowym, „Zorza Wileńska", rozchodzącym się dość szeroko, bo aż po kresy witebskie. Wilno jednakże jest zbyt ważną placówką, ażeby narodowi-demokraci nie dążyli do obsadzenia jej przez własny organ. Został więc ogłoszony prospekt „Dziennika Wileńskiego", kosztującego na rok 4 ruble, kiedy prenumerata „Kuryera Litewskiego" wynosiła rubli—6. Ten ostatni fakt bodaj czy nie najbardziej zaniepokoił „Kuryera", który złożył był już liczne dowody, że konkurencyi na polu demagogii, jaką niewątpliwie będzie uprawiał organ narodowo-demokratyczny, wcale się nie boi.

W tych dniach zjawił się właśnie numer programowo-okazyjny „Dziennika Wileńskiego". Wszystkie artykuły tego numeru mocno akcentują stanowisko narodowo-

polskie z tendencyą ekspansyi. Zwykła frazeologia narodowo-demokratyczna, taż sama co w „Dzwonie Polskim", „Słowie Polskiem", „Gońcu Wielkopolskim" lub „Polaku" nadaje piętno charakterystyczne nowemu dziennikowi. Na wyróżnienie zasługuje przedewszystkiem artykuł p. Władysława Studnickiego, „Nasze cywilizacyjne znaczenie", otwarcie wypowiadający się za koniecznością akcyi polonizacyjnej na Litwie za pomocą coprawda, tylko potęgowania polskiej pracy cywilizacyjnej.

„Kuryer Litewski", przyjął niebezpiecznego współzawodnika zjadliwym artykułem, nicującym umieszczone w numerze okazowym prace i rokującym nowemu pismu powodzenie w sferach przekładających formę hałaśliwą nad treść. Będziemy więc prawdopodobnie świadkami turniejów dziennikarskich, staczanych przez wytrawnych i doświadczonych żonglerów publicystycznych z jednej strony a młódź literacką z pod znaku narodowo-demokratycznego—z drugiej. A może nastąpi po pewnym czasie zgoda? Wszak pomiędzy jednym a drugim obozem taka mała różnica. I jedni i drudzy hołdują reakcyi we wszelkich jej formach, i jedni i drudzy stoją na gruncie jednych i tych samych interesów klasowych większej własności ziemskiej, i jedni i drudzy gotowi byliby się dać porąbać za kościół katolicki. Różnica tylko w tonie propagandy, ale i tu przecież możliwe jest wzajemne przystosowanie się. Wszystko jednakże rozbije się pewnie o sprzeczność podstawową, o niechęć podzielenia się łupem, zdobywanym na płacącej publiczności.

Do jakiego stopnia nieznaczne są różnice między poglądami narodowych demokratów, wileńskich z pod sztandaru ks. biskupa Roopa, najlepiej można stwierdzić, porównywając dwa wychodzące w Wilnie tygodniki obrazkowe dla ludu—narodowo-demokratyczną „Zorzę Wileńską" i klerykalnego „Przyjaciela Ludu". Obydwa pisma są tak bliźniaczo do siebie podobne, że fejletonista „Kurjera Litewskiego" świeżo zupełnie poważnie zaproponował im albo zlanie się w jedno, albo dość oryginalny podział pracy. Mianowicie jedno z nich byłoby przeznaczone dla ludności miejskiej i wiejskiej czysto polskiej, musiałoby być pisane, tak jak dotąd, czystą, litewską polszczyzną. Drugie zaś uwzględniałoby masy cisnącej się do kultury polskiej ludności katolicko-białoruskiej i musiałoby być pisane niezbyt czystą polszczyzną, używaną przez tę ludność. Jak sobie p. Alf ten żargon w piśmie drukowanem wyobraża, niewiadomo, gdyż polonizująca się ludność białoruska mówi w rozmaitych miejscowościach w rozmaity sposób psutą gwarą. Ma się rozumieć, że obydwaj wydawcy wileńskich pism ludowych z oburzeniem odparli propozycyę fejletonisty „Kuryera Litewskiego".

O literaturę dla ludu białoruskiego poczynają obecnie dbać sami Białorusini. Oto świeżo ukazał się w polskich księgarniach Wilna, wydany w Petersburgu, pierwszy elementarz białoruski. Spółka wydawnicza, która przystępuje do stworzenia popularnej literatury białoruskiej pod hasłem „Zahlanie sonce i u nasze wakonce", puściła elementarz ten w dwóch wydaniach — czcionkami łacińskiemi i grażdanką. Uczyniono to ze względu na okoliczność, że Białorusini—prawosławni znają czcionki rosyjskie, katolicy zaś—polskie. Białorusin więc, który umie czytać po rosyjsku, z łatwością będzie się posługiwał elementarzem, wydanym grażdanką. Co się zaś tyczy Białorusina katolika, to wątpię bardzo, czy mu się elementarz, wydany przez spółkę, wyżej wymienioną, na co przyda. Rzecz w tem, że Białorusini katolicy, uczący się czytać dotychczas bądź na „Złotym Ołtarzyku", bądź na innych wydawnictwach polskich, przyzwyczaili się do grafiki polskiej, i wszyscy autorowie białoruscy, poczynając od Marcinkiewicza (autora „Hapona" i „Sielanki" oraz tłómacza „Pana Tadeusza"), a kończąc na twórcy „Smyka" i „Dudki" używali tej właśnie grafiki. Tymczasem wydawcy elementarza wprowadzają obcą zupełnie ludności grafikę czeską, ze znakami nad s, c, z dla oznaczenia dźwięków sz, cz, ż. Ze ściśle naukowego stanowiska może to być słuszne, ażeby początkująca literatura odrazu otrzymała grafikę logiczną, oddającą każdy dźwięk przez znak osobny, ale praktycznie jest to pomysł chybiony najzupełniej. Zamiast ułatwić uczenie się w języku rodowitym grafika czeska, zastosowana do białoruszczyzny, może je tylko utrudnić. Pomijam już to, że dziecko, nauczywszy się czytać po białorusku według zasad elementarza, będącego w mowie, jest skazane na recydywę analfabetyzmu, gdyż na razie ów elementarz jest jedyną książeczką, posługującą się tą grafiką. Wydawcy jego zapowiadają ukazanie się rychłe pierwszej chrestomatyi, czytanki białoruskiej, ale i to chyba Białorusinowi nie wystarczy, a czekać, aż w narzeczu białoruskim powstanie cała literatura, mogąca zadość uczynić bodaj elementarnym potrzebom ludu, z pewnością nie będzie. Weźmie się więc znowu do książki i gazetki polskiej i w tym celu będzie się musiał na nowo uczyć czytania, bo grafika czeska wprowadzi chaos w jego głowę.

W Wilnie ma wkrótce począć wychodzić pisemko tygodniowe białoruskie „Naszaja Dola" — również w dwóch wydaniach — czcionkami łacińskiemi i grażdanką. Oby redakcya tego pisma nie szła za przykładem wydawców elementarza!

Tak więc w niedalekiej przyszłości wszystkie bez wyjątku czynniki narodowościowe Litwy będą posiadały własną prasę w postaci pism polskich, litewskich, żargonowych i białoruskiego, wychodzących w Wilnie, które staje się ośrodkiem całego życia umysłowego kraju.

Wilno powoli zrzuca z siebie skorupę rusyfikacyi, z pod której nieśmiało wydobywają się młode latorośle gnębionego przez 40 lat życia miejscowego. Po za prasą polską, oddziaływającą na kraj cały, Wilno zdobędzie się od jesieni na stały, miejski teatr polski pod kierownictwem pani Młodziejowskiej, która skompletowała już cały personel przyszłego teatru i zakończyła wszystkie prace organizacyjno-przygotowawcze, ściśle z założeniem polskiego przybytku sztuki na Litwie złączone. Trupa p. Młodziejowskiej przed rozpoczęciem sezonu w Wilnie ma w ciągu miesiąca zabawić w Mińsku. Na jesieni również projektowano w Wilnie seryę odczytów popularno-naukowych, które mają wygłaszać wybitni litwini i uczeni polscy z Warszawy, Krakowa i Lwowa. W październiku zostanie otwarta stała wystawa prac malarzy i rzeźbiarzy polskich. Czynią się też zachody, w celu zawiązania polskiego towarzystwa oświatowego. Prawdopodobnie świeżo dokonane zniesienie przez radę ministrów przepisów tymczasowych, dotyczących kar pieniężnych za tajne nauczanie umożliwi urzeczywistnienie zabiegów w kierunku stworzenia „Oświaty" na wzór kijowskiej. Sprawa języka polskiego w szkołach miejskich Wilna też posunęła się o pół kroku naprzód. W odpowiedzi bowiem na petycyę rodziców, przedstawioną kuratorowi okręgu naukowego, ten ostatni odpowiedział, że co do wprowadzenia nauki języka polskiego, niema ze strony władz żadnej przeszkody, musi być jednak oznaczona opłata dodatkowa, lekcye zaś mogą się odbywać tylko po za godzinami szkolnemi. Do biblioteki szkolnej książki polskie mogą być wprowadzone bez żadnych ograniczeń. Polacy mogą być nauczycielami, ale kurator zwraca uwagę na fakt, że obecnie niema kandydatów, posiadających warunki, wymagane przez rząd. Teraz rzecza rodziców będzie wyzyskanie bodaj tych drobniutkich wyłomów w systemie Murawiewa.

*Woyszwiłło.*

## FEJLETON

# PAMIĘTNIK.

### Zbawiciele.

W Królestwie polskim ma się odbywać rewolucya; tę rewolucyę ma wykonać lud roboczy inaczej zwany proletaryatem, który już wkrótce podobno odniesie stanowcze zwycięztwo; temu proletaryatowi przewodniczą jedyni jego obrońcy i przyjaciele, kierownicy partyi socyalistycznych, a ci wodzowie trzech chorągwi mówią o sobie tak:

*Czerwony sztandar:*

„Napad 15 sierpnia był jednym z szeregu tych czynów, którymi P. P. S. w zaślepieniu swem kompromituje rewolucyę w oczach ludu i wojska. Niedawno ta sama partya urządziła w Warszawie jednoczesny napad na kilkadziesiąt sklepów monopolowych. Wszyscy byli przekonani, że tu chodziło o zabranie pieniędzy. Kas monopolowych bronią z narzuconego im obowiązku żołnierze. Co ci żołnierze mogli widzieć w tym czynie napadu na kasy? Tylko zwyczajną grabież. I wielu żołnierzy zginęło wtedy w walce z kim? Z ludem rewolucyjnym? Nie! W mniemaniu swojem ginęli w walce z rabusiami! I takie samo mniemanie o tym czynie „rewolucyjnym" mieli wszyscy nieuświadomieni żołnierze, to jest, ci właśnie żołnierze, których należy agitować, wciągnąć do rewolucji, na stronę walczącego ludu. Żołnierze w ten sposób widzą w rewolucyi to, co im codziennie mówi czarnosecinna agitacya władz, widzą w niej tylko grabieżców mienia publicznego; przy takich czynach nie mogą widzieć w rewolucji swej własnej sprawy, ani sprawy całego ludu pracującego. To samo było 15 sierpnia. Żołnierze ujrzeli się nagle napadniętymi — przez kogo? Przez masę ludu, który szedł zdobywać wolność dla wszystkich? Gdyby żołnierze widzieli przed sobą lud walczący i gdyby nawet strzelaniną swoją położyli daleko więcej ofiar z ludu, te ofiary byłyby tylko agitacyą wśród wojska, byłyby przygotowaniem powstania zbrojnego. Ale żołnierze ujrzeli się nagle napadniętymi przez garść niewidzialnych bojowców; w najlepszym razie nie wiedzieli, za co sami giną i za co inni giną z ich ręki, albo w mniemaniu swojem mieli do czynienia ze zwyczajnymi zabójcami.

Takie czyny są wrogie rewolucyi. Takie czyny odpychają od rewolucyi tych, których teraz szczególniej należy wciągnąć od rewolucyi. Takie czyny są zbrodnią wobec rewolucyi!

Robotnicy! Należy mieć odwagę spojrzec prawdzie w oczy, uznać prawdę, choćby była najprzykrzejsza, choćby była potępieniem dla tych, którzy widzieli czyn rewolucyjny w owym napadzie na sklepy monopolowe lub na posterunki policyjno-żołnierskie, poświęcali swoje życie własne i w mniemaniu swojem poświęcali je dla dobra rewolucyi. Ale sprawa rewolucyi powinna dla nas być droższą, aniżeli wzgląd na ich poświęcenie. I bez wahania powinniśmy wszyscy zawołać, że takie czyny są zbrodnią!

Anarchiści też są przekonani, że działają rewolucyjnie, gdy rzucą bombę w karetę bo-

gacza lub w bogato urządzoną kawiarnię. I oni sądzą, że to jest środek agitacyjny, rewolucyjny, choć jest to tylko czyn bezmyślny!

Takie same bezmyślne, anarchistyczne czyny popełnia P. P. S., dezorganizując rewolucyę, stwarzając jej wrogów wśród wojska w chwili, gdy najważniejszem zadaniem rewolucyi jest przeciągnąć wojsko na stronę ludu".

*Proletaryusz*:

„Rzecz dziwna, ci „socyaliści", bryzgający błotem na wszystkich i wszystko, co wychodzi po za ich kramik partyjny, ci „socyaliści" znajdują najwięcej sympatyi i poparcia tak materyalnego, jak i moralnego wśród inteligencyi naszego kraju, jakkolwiek skutki pracy P. P. S., ich demagogii i hegemonii, stają się coraz smutniejsze i wprost chwilami zastraszające przybierają objawy, prowadząc do walk bratobójczych i mordów. Rozwydrzenie wśród pewnych warstw robotniczych, objętych kierownictwem P. P. S. jest tak widoczne, iż tego udowodniać nie potrzebujemy.

Społeczeństwo nasze, żądne wrażeń silnych, przyklaskuje pewnym czynom P. P. S. wpada w zachwyt nad śmiałymi zamachami, czynionymi przez nią na kasy rządowe, pociągi, monopole i t. p., zapominając, czy niechcąc o tem wiedzieć, że różnego rodzaju bandyci, w rodzaju „Zmowy Robotniczej", anarchistów-komunistów, wpadają także w zachwyt, naśladując i wzorując się na „mistrzach" z P. P. S. urządzają coraz śmielsze napady na kasy prywatne i kieszenie obywateli.

Nauka nie poszła w las".

*Robotnik*:

„Czerwony Sztandar" dowodzi uczenie, że nasze napady na pociągi obok urojonych zysków przynoszą tę całkiem realną szkodę, że, powodują ofiary w żołnierzach, utrudniają agitacyę w wojsku. Rzeczy się mają nieco inaczej. I tu żołnierze zdają sobie sprawę z charakteru tych imprez rewolucyjnych. Zaagitowani nasuwają nawet pomysły takich imprez. Pojedyncze ofiary w żołnierzach są nieuniknione i, nie ułatwiając, rzecz prosta, agitacyi — nie stawiają jej żadnych tam poważniejszych. I jeżeli „Czer. Szt." stawia kwestyę tak: co jest więcej warte: czy zaagitowany żołnierz, czy 10,000 „skonfiskowanych na cele rewolucyi" rubli, to życie na to odpowiada: wart jest więcej i zaagitowany żołnierz i 10,000 rubli!

Podobnież i na ogólniejsze pytanie: „czy organizować rewolucyę, czy dezorganizować rząd? daje życie jedną odpowiedź: i organizować rewolucyę i dezorganizować rząd.

Sądzić inaczej, to znaczy wyobrażać sobie przebieg rewolucyi w jakiś dziecinnie katastroficzny sposób: pierwiej mają rosnąć szeregi rewolucyjne, urastać aż do skutku, i dopiero wtedy następuje już sam przez się wielki krach rządowy. Do tego czasu nie wolno dezorganizować rządu! Do tego czasu trzeba zachować wszystkich bez wyjątku żołnierzy na potrzeby rewolucyi! Do tego też czasu lepiej, aby pieniądze nie opuszczały kas rządowych! Względy kontroli tego wymagają!... Do tego czasu żadnych czynów bojowych, które uniemożliwiłyby uzbrojenie chociaż części proletaryatu, uzdolnienie go choćby do początkowych walk z wojskiem, do okazania wojskom zrewoltowanym choćby tej pomocy, jaką okazać potrafiła Finlandzka gwardya czerwona, do dania odporu zbrojnego zakusom zbrojnym sprzymierzonej kontrrewolucyi".

Jeżeli dodamy, że wszystkie te trzy partye wymyślają na „burżujów" *), że śród tych „burżujów" znowu „endecy" drą się z „pepekami" a wszyscy razem uważają socyalistów za bezmózgich awanturników, rabusiów i morderców, to zrozumiemy, jaką to potężną, zwartą siłę przedstawia nasz naród wobec Rosyi i jak niewątpliwie zdobędzie ona u niej autonomię. Jeszcze raz zawołać trzeba: biedny to, najnieszczęśliwszy z narodów! W jakie on wpadł ręce!

*) Jak wymyślają, oto kilka próbek: „psy krwawe—czyn hyclowski—szakale narodowi—psiarnia patryotyczna—zgraja ssąca krew chłopską—łby księże — czarne służba kapitału—na latarnię z nimi! *Robotnik* № 171.

### Jeszcze im mało.

Jak wiadomo, pierwsza myśl założenia Macierzy szkolnej wyszła od człowieka, stojącego po za partyami; pierwsze zabiegi koło niej czynione były przez ludzi, stojących na lewicy naszych stronnictw. Demokracya Narodowa nietylko opanowała tę instytucyę, nietylko zamierza z niej uczynić rodzaj wielkiego głowonoga, opłatającego społeczeństwo swemi klerykalnymi teoryami, ale jeszcze wymaga powszechnego poparcia. Oto, co pisze *Gazeta Polska*:

„Należyte funkcyonowanie naszego szkolnictwa możliwe jest tylko wtedy, gdy *cała ludność nasza* poczuje się do obowiązku materyalnego popierania Macierzy. Od tego obowiązku *nikt* nie ma prawa się usuwać; przeciwnie, kto się od niego usunie, ten złoży dowód, że nawet w tak krytycznem położeniu ojczyzny *sumienie jego nie jest należycie wrażliwe*. Nigdy od lat kilkudziesięciu nie było tak dobrej sposobności, aby kosztem stosunkowo niewielkim przyczynić się do dźwignięcia kultury krajowej, aby ofiarą nie z krwi i mienia, lecz tylko z cząstki swych dochodów przykładać się do wielkiego dzieła odrodzenia kraju ojczystego na drodze najlepszej i najszlachetniejszej, bo oświecania ludu i nowego pokolenia. Patryotyzm nasz ma tu szerokie pole do okazania swej trwałości i głębokości".

Jeżeli to nie jest bezczelnością, to z nią blizko graniczy. Na podtrzymywanie instytucyi partyjnej, do której nawet tak miłujący jej cele, jak A. Osuchowski, wahał się wejść, ma się składać „*cała* ludność nasza", a kto tego nie uczyni, nie będzie patryotą. Na szczęście dyplomy patryotyczne wydawane są nietylko w biurach Demokracyi Narodowej: można je otrzymać lepsze gdzieindziej. Zresztą druga Macierz dla innych żywiołów z pewnością powstanie.

### Makulatura.

Chwalebnym był rozpęd, z jakim rzucono się do tłomaczenia i pospiesznego wydawania książek, poświęconych konstytucyom i rozmaitym przedmiotom prawa państwowego. Społeczeństwo nasze, pod tym względem zupełnie ciemne — zmuszone do myślenia i wyrażania opinii politycznych, powinno otrzymać pomoc naukową. Ale jakże nędzną nieraz obdarzono je strawą! Podczas gdy dzieła klasyczne w obcych literaturach nie zostały dotąd przyswojone naszej, spolszczono masę śmieci bez żadnej wartości. Można nawet zapytać ze zdumieniem, gdzie ich tyle wynaleziono. Wybór taki jest zresztą dość naturalny, jak go np. dokonywa... lekarz, który zamiast pilnować swojej specyalności, chwyta pierwszą lepszą elukubracyę polityczną, którą kupił sobie na drogę do wagonu, przekłada ją i znalazłszy równie mądrego, jak sam nakładcę, wydaje. Ostrożnie zatem z obiecującymi tytułami. Niech czytelnicy nie łapią się na nie i upewnią się, że pod nimi nie wyszła w świat zwyczajna makulatura.

### Znowu Sokoły.

*Złoty róg* z dn. 28 sierpnia pomieścił list otwarty prezesa „Sokołów", zawierający prośbę o powtórzenie go pod adresem wszystkich redakcyj, „miłujących prawdę". Jakkolwiek zaklęcie jest bardzo mocne, w zupełności na nie odpowiedzieć nie możemy, gdyż list p. prezesa jest bardzo długi. Zaznaczamy tylko w imię „miłości prawdy", że w liście znaleźliśmy obronę przeciw zarzutowi, że „Sokoły" gotowi są pójść w służbę narodowej-demokracyi. Obronie tej oczywiście nic przeciwstawić nie można. Być może, że za wybryki nietaktowne niektórych jednostek całości winić nie wypada; przychodzi jednak zauważyć, że ta całość powinna posiadać dostateczne hamulce dla utrzymania w karbach narodowo-demokratycznych narowów pewnych swoich członków, że w razie krnąbrnego wyłamywania się z tych karbów powinna znać taki skuteczny na nich środek, jak wydalenie—jeśli nie chce słyszeć zarzutu, że służy celom partyjnym. Bo słowa mogą być piękne i zawsze są głośne, lecz czyn—ten, niestety, bywa czasem jeszcze głośniejszy. *ps.*

## BADANIA NAUKOWE

# Z literatury naukowej.

*Prof. Neumayr*. **Dzieje ziemi** wydane w polskim przekładzie przez J. Morozewicza. Tom pierwszy tłomaczony przez J. Zaleskiego, Z. Weyberga i S. Janiszewskiego. Cena rb. 4.

(Dokończenie)

Wstęp, historya i pojęcia zasadnicze geologii, tłomaczone przez wydawcę, odznaczają się jasnością, ścisłością i pięknym językiem. Najtrudniejsze wyrażenia naukowe, nieznane w naszym słownictwie, spolszczone są umiejętnie, oddane wyrażeniami, wziętemi przeważnie z gwary górali. Piękne to słownictwo nie jest niestety utrzymane przez wszystkich tłomaczy dzieła. Pochodzi to prawdopodobnie, jak zaznacza wydawca, stąd, że „niektóre użyte w tłomaczeniu terminy mają charakter raczej prowizoryczny i tymczasowy tylko, niż zupełnie określony i stały. Pochodzącą stąd pewną chwiejność w używaniu zastosowanych po raz pierwszy wyrazów usunie dopiero praktyka i spopularyzowanie samego przedmiotu w żywej mowie. Wówczas jedne z nich, być może, przyjmą się, drugie odpadną i zostaną zastąpione lepszymi".

Szkoda, że nie uwzględniono wyrażeń technicznych ustalonych w piśmiennictwie górniczem, choćby w wydanem niedawno „Górnictwie" p. Kondratowicza. Tłomacz uniknąłby wtedy nieokreśloności niektórych terminów, a nawet fałszywego ich użycia, jak np. w zastosowaniu wyrazu „pokład" raz na str. 57 w określeniu skał litych zamiast „warstwa", powtóre na str. 127 zamiast „podkład czyli spąg". Błędnym jest także dziś wyraz „rozpostarcie" zamiast przyjętego w górnictwie wyrazu „rozciągłość", jak również i całe określenie tego tak ważnego w geologii terminu. Zamiast wydrukowanego na str. 56 należy czytać: „Kierunek czyli *rozciągłość* pokładu zostanie oznaczony skoro wyznaczymy kąt *linii poziomej* na obnażonej powierzchni warstwy z *linią południka*". Zamiast wyrażenia „ramiona fałdy" u Kondratowicza znajdujemy „skrzydła fałdy", zamiast „wypiętrzenie" mamy tam naturalne „podniesienie".

Termin „przerzucenie" w górnictwie przyjęto stosować dla oznaczenia uskoków nienormalnych, nazywanych przez tłomacza rozdziału piątego „uskokami fałdowymi", wypadek zaś, gdy osady młodsze skut-

kiem fałdowania przykryte są starszemi, ściślej określa wyraz „przewrócenie"

Mylne wyrażenia: str. 11 „powstawanie szczelin *czyli* uskoków" zamiast *„a także* uskoków"; str. 18 „w pustyni północno-afrykańskiej *Cyrenaika*, zamiast *„Cyrenaiki"* (nazwa półwyspu); str. 21 *„ścięty* skały pierwotne" zamiast *„ścięły się"*; str. 45 *„formacya"* zamiast *„system"*; str. 45 „pewna liczba form łączących ich znamiona *z cechami* zamiast *„ze znamionami"* str. 42 „w Polsce, Karpatach, Włoszech" zamiast „w Polsce (w Karpatach), Włoszech"; wreszcie określenie: „żyły są to *szpary"* zamiast *„szczeliny"* wszystko można odnieść do niedopatrzeń korekty zresztą bardzo starannej.

Następujące po wstępie pierwszy i drugi rozdział „Dziejów Ziemi" są jasnym przekładem geologii fizycznej, wiernie oddającym zalety oryginału.

Niestety, nie można tego powiedzieć o trzecim, czwartym, piątym i szóstym rozdziałach, traktujących o geologii dynamicznej. Nie znajdujemy tu właściwego oddania myśli autora o ile możności jego słowami, lecz parafrazę dziennikarski, niezawsze dokładny opis, przyczem treść zaciemniona jest mnóstwem zbytecznych wyrazów i sens często inny, niż w oryginale. W książce naukowej, mającej służyć za podręcznik, podobne traktowanie przedmiotu mojem zdaniem nie jest dozwolonem.

Już pierwszy okres tej ogromnej i tak ważnej części geologii źle usposabia czytelnika, znającego oryginał. Czytamy tam str. 141: „Utwory geologiczne, które widzimy koło siebie na powierzchni ziemi, nie były ongi takimi, jakimi są obecnie. W przyszłości również będą one nieustannie podlegały zmianom. Lądy, morza, pasma gór, równiny, koryta wielkich rzek, łożyska najdrobniejszych strumieni mają za sobą długą, a urozmaiconą przeszłość geologiczną, w ciągu której podlegały one tym samym prawom powszechnym, jakie rządzą ich dalszemi przemianami w czasie obecnym. Każdy nieomal dzień przynosi nowe przeistoczenia: wulkany ciągle wyrzucają swoje produkty, wielkie płaty skorupy ziemskiej przesuwają się wzdłuż szczelin, powodując tem trzęsienia ziemi, rzeki niosą cząstki stałe z lądów w morza i tam składają je na dnie.

Do czynników wymienionych dołącza się jeszcze wiele innych, a wszystkie one posuwają naprzód sprawy zarówno twórcze jak niszczące". W Neumayrze natomiast znajdujemy: „Wszyscy wiedzą, że powierzchnia ziemi niezawsze była taką, jaką się dziś przedstawia i niezawsze taką zostanie. Lądy, morza, pasma górskie, równiny, koryta rzek, wszystko aż do najdrobniejszych i najnieznaczniejszych części musiało się wytworzyć i wszystko ma za sobą długą i urozmaiconą przeszłość geologiczną, a także podlegać będzie dalszym przemianom według tych samych praw powszechnych, jakie rządzą ich przemianami w czasie obecnym. Każdy dzień przynosi swoje zmiany, gdyż wulkany ciągle wyrzucają swoje produkty, wielkie płaty skorupy ziemskiej osuwają się wzdłuż szczelin, powodując tem trzęsienia ziemi, rzeki znoszą do morza z lądów cząstki stałe i tam składają je na dnie. Razem z powyższymi czynnikami działa jeszcze wiele innych w ciągle trwającym procesie niszczenia i tworzenia".

Na str. 151 czytamy: „Wybuch r. 1794 jest sam przez się bardzo znaczny, ale na szczególną zasługuje uwagę ze względu na dziwne fakty jakie zanotował Leopold v. Buch w tem nadzwyczajnem zdarzeniu".

Neumayr natomiast pisze: „Wybuch r. 1794, sam przez się bardzo znaczny, zasługuje na szczególną uwagę ze względu na wspaniały opis, jaki zostawił L. v. Buch o tem niezwykłem zjawisku".

Wspaniały opis Bucha w przekładzie tłomacza wyszedł całkiem niewspaniale. Pomimo cudzysłowów jest to fantazyjne parafrazowanie, krążące dokoła myśli autora i dowolnie ją odmieniające. Chcąc przytoczyć ustępy błędnie przetłomaczone, musiałbym pomieścić tutaj cały opis Bucha t.j. str. 151 do 156!!

Zgodnie z przysłowiem: „im dalej w las tem więcej drzew", zagłębiając się w przekład tej części „Dziejów Ziemi", znajdujemy coraz to piękniejsze kwiatki tłomaczenia. Dla próby choć kilka:

str. 219: „Zewnętrzny stok dokoła Caldery jest jakby odwrócony od góry do brzegu morza". Konia z rzędem temu, co to zrozumie! Autor, opisując zewnętrzny kształt wulkanu, mówi: „Zewnętrzny stok Caldery od wierzchołka aż do brzegu morza jest jakby wytoczony przez tokarza" („abgedreht").

str. 220. Tłomacz pisze: „Czemże jest Caldera, jak nie olbrzymim kraterem wypiętrzonym, przez który wydostało się to, (! sic) co z dna morskiego wyniosło ponad poziom morza całą wyspę. Dlatego też warstwy są wychylone z poziomego położenia a równoległe do stoku góry, przyczem pod większym kątem na górze niż na dole. Dlatego też stożek cały popękał, potworzyły się w nim niezliczone Baranco, gdyż stoki jego zmuszone zostały zająć daleko większą powierzchnię niż wtedy, gdy znajdowały się na dnie morza i tworzyły płaszczyznę. Dalej od stożka niema już Baranco, gdyż nie było tam już napięcia, powodującego rozciąganie i pękanie warstw. Gdyby w środku Caldery mógł wznieść się Pik (sic!! czemu nie trefl albo kier?), to powstałby z tego wulkan t. j. otwarty kanał z wnętrza ziemi aż do powierzchni".

W opisie natomiast Bucha czytamy:

„Czemże jest Caldera jak nie olbrzymim kominem, kraterem wypchniętym, przez który znalazła ujście siła, co wyniosła z dna morza na powierzchnię całą wyspę. Dla tego warstwy nachylają się tak, jak zewnętrzny stok góry, więcej w górze, niż w dole, przyczem powierzchnia nowo wypchniętego stożka musiała popękać w niezliczone szczeliny czyli Barrancos'y, gdyż rozpostarła się na większej przestrzeni, niż poprzednio na dnie morza. Szczeliny takie rzadko oddalają się od szczytu, bowiem tam niema już przyczyny, powodującej pękanie. Jeżeliby w środku Caldery mógł utworzyć się stożek szczytowy, to powstałby zeń wulkan, kanał z wnętrza ziemi na jej powierzchnię".

str. 384: „między płytą Jura a łańcuchem Jura", zamiast między Jurą płytową a Jurą łańcuchową" (pasma gorskie). str. 394: fałdy tego pasma poruszane są na północ, lecz bardzo ważne i ciekawe, że brzeg ich zewnętrzny przesunięty jest ku północy". (no! no!) Neumayr pisze: „Fałdy tego pasma rozwijały się ku północy, lecz należy tu zaznaczyć tak ciekawą właściwość, jak wtórnie sfałdowane uskoki na zewnętrznej krawędzi gór".

str. 395. „Zniknęły one prawie całkowicie z właściwego trzonu starych mas, na których zapewne (sic!) uławicone były w kształcie pasów". Należy czytać: „Zniknęły one stąd całkowicie, obnażając trzony starych mas i występując naokoło nich w kształcie pasa".

Na tejże stronicy znajdujemy takie klasyczne zdanie:

„W epoce trzeciorzędowej jednakże pas alpejski zachował wszędzie jednostajną plastyczność". Neumayr pisze tu:

„W epoce trzeciorzędowej Alpy uległy ciśnieniu bocznemu, które przejawiło się w powstaniu nowych fałd".

Albo jeszcze niżej na tejże 395 stronicy czytamy: „Na zrównanych (?) fałdach sylurskich leży tu poziomo stary czerwony piaskowiec dolno-dewoński. Zasługuje na uwagę ta okoliczność, że fałdy te również są przesunięte na północo-zachód. U wylotu (sic) otworu (!!) Eriboll (horrendum!) na samym (sic!) północo-wschodzie Szkocyi ciągnie się pas przesunięcia na 145 km. ku południo-zachodowi. Geologowie angielscy wystudyowali go z podziwu godną dokładnością. Góry te rozpadają się na liczne „łuski" gnejsu i utworów sylurskich, których powierzchnie graniczne pochylone są na wschód-południo-wschód. Na czoło licznych mniejszych łusk nasunięte są takież bryły znacznie większe, najmniej na przestrzeni 16 km. Wskutek tego w miejscowości tej tyle jest komplikacyi i przesunięć bocznych, jak może w niewielu tylko miejscach na kuli ziemskiej".

Zupełnie niezrozumiały ten ustępu Neumayra brzmi tak:

„Na zmytych fałdach sylurskich leży tu poziomo stary czerwony piaskowiec dolnodewoński. Zasługuje na uwagę, że i tu znajdujemy sfałdowane w kierunku północno-zachodnim uskoki. Pas warstw przerzuconych zaczyna się od zatoki Erriboll na północno zachodnim krańcu Szkocyi (loch znaczy w galskim narzeczu nie „otwór" ale „jezioro, morze, zatoka morska" J.K.) i ciągnie się stąd na przestrzeni 140 km. ku południo-południo-wschodowi. Angielscy uczeni zbadali go z nadzwyczajną dokładnością. Góry rozpadają się na ogromną liczbę „łusk" gnejsu i osadów sylurskich; łuski przypierają jedna na drugą płaszczyznami, mającemi upad ku wschodo-południo-wschodowi. Na czołowe warstwy tego systemu niezliczonych łusk nasunięte są znaczne bryły takiegoż składu na przestrzeni przynajmniej 16 km. Wobec tego budowa tej miejscowości tak jest zawikłana i tyle tu znajdujemy przesunięć poziomych, jak trudno spotkać gdzieindziej".

Muszę jeszcze zwrócić uwagę, że tam gdzie autor,skromnie objaśniając coś,używa wyrazu „prawdopodobnie",dla tłomacza jest to „widoczne", pewne, str. 258, 289.

Sądzę, że z przytoczonych ustępów czytelnik oceni wartość pedagogiczną tej części „Dziejów Ziemi". W ten sposób są obrobione rozdziały geologii dynamicznej zatytułowane: 3) wulkany, 4) trzęsienie ziemi i 5) tworzenie się gór. Prawdziwą oazą wśród pustyni piątego rozdziału jest ustęp o dzisiejszych poglądach na budowę gór pióra p. M. Limanowskiego str. 416 do 442.

Rozdział szósty, rozpatrujący działanie wody i powietrza, tak jest odmienny w tłomaczeniu od poprzednich, jakby z pod innego zupełnie wyszedł pióra. Mam prawo przypuszczać, że różnicę ową zawdzięczać należy „sumiennej i umiejętnie przeprowadzonej rewizyi przekładu, dokonanej przez p. Karola Koziorowskiego", o której wspomina w przedmowie wydawca. Jaka szkoda, że p. K. nie mógł, czy nie chciał przerobić trzech poprzednich rozdziałów. Praca taka trudniejszą i żmudniejszą jest od tłomaczenia nanowo, w dodatku zaś nic oprócz nieprzyjemności nie daje.

Rozdziały siódmy, ósmy i dziewiąty, opisujące tworzenie się skał, przetłomaczone są sumiennie, drobne niejasności i nieścisłości mają swe źródło w słownikach, któremi tłomacz się posiłkował, nie mogąc szukać wyrazów w mowie żywej.

Zewnętrzna szata pierwszego tomu „Dziejów Ziemi" oznacza się szlachetnością. Ilustracye, których liczba w polskiem wydaniu jest większą, niż w niemieckiem, są wogóle bardzo dobre. Tablice: Widok Tatr podług Walerego Eliasza, Morskie Oko z fotografii Towarzystwa Tatrzańskiego, jak również fotografie panów Morozewicza i Koziorowskich, są bardzo piękne. Liczbę służących reklamie niepotrzebnych dla tekstu a podnoszących cenę wydawnictwa tablic barwnych zmniejszono do dwu, wykonanych bardzo udatnie w Warszawie. Niezmiernie cennym i ułatwiającym użycie książki jest dokładny skorowidz na jej końcu.

W krótkim czasie ma podobno wyjść z pod tłoczni drukarskich tom drugi dzieła. Na wydanie pierwszego trzeba było trzech lat czasu. Usprawiedliwieniem wydawcy

jest to, „że będąc wydawcą tylko przygodnym, mógł zajmować się sprawami wydawnictwa zaledwie dorywczo, w przerwach pracy zawodowej, która w tym czasie raz go mieć chciała nad brzegiem Newy, to znów na zagubionych gdzieś śród oceanu wyspach Komandorskich, wreszcie w murach grodu Podwawelskiego". A, jak słusznie zaznacza, ubiegły 1905 rok, „rok zmagań się społecznych i ekonomicznych zgrzytów, bynajmniej robocie wydawniczej nie sprzyjał" (Przedmowa, VI str.).

...A jednak długo pamiętać będziemy wiosenny tysiąc dziewięćset szóstego roku karnawał. *Józef Kolski.*

LITERATURA I SZTUKA

# LITERATURA.

*Oskar Wilde.* **De Profundis.** Przekład M. Markowskiej. Warsz. 1906. Nakład Księgarni Nauk. Str. 123.

(Dokończenie.)

Chrystus był nietylko największym, ale i pierwszym indywidualistą w historyi. Próbowano już uczynić z niego zwykłego filantropa na obraz i podobieństwo tych zabójczych filantropów dziewiętnastego wieku, albo też, jako altruistę, umieścić go obok nieoświeconych i marzycieli uczuciowych. A przecież nie należy on ani do jednych, ani do drugich. Zapewne, miał on wiele miłosierdzia dla biedaków, dla więźniów, dla nędznych i poniżonych, ale miał go więcej dla bogatych, dla zapamiętałych hedonistów, dla tych co wolność swoją marnują, stając się niewolnikami, co miękkie szaty noszą i królewskie zamieszkują pałace. Bogactwo i opływające w dostatki życie wydało mu się większą tragedyą, niż bieda i zgryzota. A jeśli o altruizm jego chodzi — któż to lepiej od niego wiedział, że przeznaczenie, a nie własna wola, rozstrzyga o postanowieniach naszych? Jeżeli mówił: „odpuszczajcie nieprzyjaciołom waszym"—to nie znaczyło to: z miłości dla nieprzyjaciół waszych, ale ze względu na was samych i dlatego, że miłość piękniejsza jest od nienawiści. Jeżeli żąda od bogatego młodzieńca: „sprzedaj cokolwiek posiadasz i rozdaj między ubogich" — tedy nie myśli o położeniu ubogich, ale o duszy młodzieńca, o tej duszy pełnej uroku, którą bogactwo na nędzę skazuje. W swojem pojmowaniu życia jednoczy on się najzupełniej z artystą, który wie dobrze, że niezłomne prawo doskonalenia siebie każe poecie śpiewać, rzeźbiarzowi myśl swoją w bronz zaklinać, a malarzowi czynić ze świata zwierciadło własnych nastrojów. Że dziać się to musi tak samo, jak muszą wiosną kwitnąć ciernie, a zboża dojrzewać pod jesień. Mocą cudownie potężnej fantazyi, która w nas święty lęk budzi, zdobył on całe światy Niewysłowionego, całe światy bezgłosego Bólu, by z nich królestwo swoje uczynić, a samemu stać się ich wiecznie niemilknącym głosem. Braćmi swoimi uczynił tych, którym niedola pieczęć milczenia położyła na ustach, „których milczenie jeno Bóg słyszy". Dzięki artystycznej swej naturze zrozumiał, że cierpienie i troska jedynemi są formami, w które swoje pojęcie o pięknie wcielić może, oraz że pozbawioną wartości jest wszelka idea, o ile nie stanie się obrazem, o ile nie stanie się ciałem. Z warsztatu cieśli w Nazarecie wyszła istota, przerastająca wszystko, co kiedykolwiek stworzyły mity i podania. Chrystus posiadał ten wielki dar, że nietylko sam piękne rzeczy mówił, ale i innych do mówienia ich zniewalał. Cała jego moralność opierała się na litości, a taką właśnie powinna być moralność. Gdyby nic więcej nie rzekł ponad te pamiętne słowa: „wiele jej odpuszczonem będzie, bowiem wiele kochała", już za to tylko warto by było umrzeć. Sprawiedliwość jego jest zgoła poetyczną sprawiedliwością, tem właśnie, czem sprawiedliwość być powinna. Żebrak dostaje się do nieba dla tego, że był nieszczęśliwy. Nie mogę, doprawdy, znaleźć słusznego powodu. Ci, co o chłodnym wieczorze godzinę pracowali w winnicy, otrzymują jednaką zapłatę z tymi, co dzień cały trudzili się na słonecznym upale. I czemużby tak być nie miało? Z pewnością żaden z nich na zapłatę nie zasłużył. A może należeli oni do ludzi zupełnie innego rodzaju. Chrystus nie mógł znieść tych systemów tępych, mechanicznych, zabójczych dla życia, które traktują ludzi jako rzeczy, a więc wszystkich jednakowo. Dla niego prawa nie istniały, istniały jedynie wyjątki. To, co jest tonem zasadniczym w sztuce romantycznej, było mu właściwą podstawą przyrodzonego życia. A gdy przywiedziono doń niewiastę, na zbrodni wiarołomstwa pochwyconą, i pytano, jaki wyrok wedle prawa ją czeka — on palcem znaki kreślił na ziemi, jakby nie słysząc ich wcale. Gdy zaś naglić zaczęli, podniósł na nich oczy i rzekł: „kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamieniem". I zaprawdę, warto było żyć dla takich słów. Jak wszyscy poeci, miłował nieświadomych. Wiedział, że w duszy nieświadomego znajdzie się zawsze miejsce dla wielkiej idei. Natomiast nie znosił głupich, szczególnie tych, których ogłupiało wychowanie. Aliści przedewszystkiem wydał on wojnę filistrom. Filisterstwo jest poprostu tym zakątkiem istoty ludzkiej, którego nie rozjaśnia promień fantazyi. Chrystus uważa wszelkie wdzięczne wpływy życia za rodzaje światła: fantazya zaś jest „światłością światów", ona to stworzyła świat, który nie może jej objąć. Dlatego też jest fantazya jedynie objawieniem miłości, a miłość i zdolność do miłości odróżnia jedno stworzenie od drugiego. Gdy oczy Maryi Magdaleny ujrzą Chrystusa, rozbije ona kosztowne alabastrowe naczynie, dar jednego z siedmiu miłośników — by wonnościami obląć zmęczone, kurzem okryte nogi Pana, i dla tej jednej chwili zasiądzie ona obok Ruth i Beatrice w raju, pod splotami śnieżno-białych róż. Ale najbardziej romantycznym w znaczeniu, najbardziej rzeczywistym jest Chrystus wtedy, gdy ma do czynienia z grzesznikiem. Świętego miłował świat oddawna, jako najbliższy stopień do doskonałości boskiej wiodący. Chrystusowi zaś jakby jakiś instynkt boski miłować kazał zawsze grzesznika, jako najbliższy stopień, do doskonałości ludzkiej wiodący. Nie miał on na celu przedewszystkiem poprawy ludzi, ani łagodzenia cierpień. Nie zależało mu wcale na tem, by z ciekawego złodzieja zrobić nudnego, przyzwoitego człowieka. Nawrócenie celnika i uczynienie zeń faryzeusza nie wydałoby mu się pewnie czynem bohaterskim. Aliści w sposób jeszcze przez świat niezrozumiały sądził grzech i cierpienie jako coś, co samo w sobie pięknem jest i świętem i stopniem do doskonałości wiodącym. Wydaje się to wprost niebezpiecznem. I takiem też jest w istocie. Bowiem niebezpiecznemi są wszystkie wielkie idee. Chwila żalu jest zarazem chwilą uświęcenia. Więcej nawet: jest ona tym środkiem, który odmienia przeszłość! Grecy uważali to za niemożebne. W gnomach ich i aforyzmach spotykamy często zdanie: „Sami nawet bogowie nie zdołają odmienić przeszłości". Chrystus zaś dowiódł, że uczynić to może najpospolitszy grzesznik, że jest to jedyna rzecz, którą uczynić może. Gdyby Chrystusa zapytano, takby odpowiedział: zupełnie pewny jestem, że ów syn marnotrawny, co mienie swoje z dziewkami utracił, a później wieprze pasał, głód cierpiał i łaknął— w chwili onej, gdy, na kolana upadłszy, łzami gorzkiemi się zalał, wszystko minione w piękne i święte chwile życia zamienił. Sądzę, że przeważnie trudno będzie ludziom myśl tę zrozumieć. Może więzienia na to trzeba, by ją pojąć. A jeśli tak, tedy warto było przebywać w więzieniu. Jest coś zupełnie wyjątkowego i osobliwego w postaci Chrystusa. Zapewne, jako przed brzaskiem jawią się zawodne drgania świetlne, tak też i przed Chrystusem istnieli chrześcianie. I powinniśmy wdzięczni być za to. Po nim, niestety, zupełnie ich już nie było. Jeden jedyny wyjątek—to Franciszek z Assyżu. Aliści jego obdarzył Bóg duszą poety, on zaś sam zawarł mistyczne śluby z oblubienicą, której miano było ubóstwo. Z duszą poety i ciałem żebraka nietrudno mu było odnaleźć drogę do doskonałości. Urok, wywierany przez Chrystusa, na tem właśnie polega, że jest on zupełnie podobny do dzieła sztuki. Bo właściwie nie uczy on nas niczego, stajemy się zaś czemś jedynie dla tego, że z nim obcujemy. Ludzie, oddani jedynie rozwojowi własnego ja, nie wiedzą nigdy, dokąd ich droga prowadzi. My sami jesteśmy tajemnicą ostateczną. Choćby na szali wag położyć słońce, wymierzyć drogi księżyca, po kolei odnaleźć na karcie wszystkie gwiazdy siedmiu nieb, zawsze jeszcze pozostanie to jedno: my sami. Oto prawie dwa lata dźwigałem wciąż cięższe brzemię rozgoryczenia — teraz pozbyłem się go zupełnie. Społeczeństwo, przy obecnym swoim ustroju, nie będzie miało dla mnie żadnego miejsca, nie może mi żadnego ofiarować. Ale przyroda, która rzeźwiące deszcze jednako zsyła sprawiedliwym i niesprawiedliwym, znajdzie dla mnie w górach skaliste parowy, gdzie będę mógł się ukryć, i głuche doliny, w których wolno mi będzie wypłakać się swobodnie. Rozjaśni gwiazdami płaszcz nocy, bym mógł, nie obrażając stóp moich, odejść daleko, a wichrowi rozkaże zamieść moje ślady, by nikt nie mógł na krzywdę moją pójść za mną. Rozgrzeszy mnie w swych wielkich wodach i uleczy gorzkiemi zioły. Tam, po za murem więziennym, stoi kilka nędznych, czarnych, osypanych sadzą drzew, na których właśnie zaczęły ukazywać się pączki, pączki o prawie krzyczącej zieleni. Wiem dobrze, co się z nimi dzieje: dają one wyraz swojej wewnętrznej istocie".

W powyższem zestawieniu odpowiednio wybranych myśli, chcieliśmy dać czytelnikom obraz tego niezaprzeczenie niezwykłego umysłu, własnymi jego nakreślony słowami, któremu cierpienie dało nieznany przedtem urok: rzewności i ciepła.

*M. W.*

SPRAWY EKONOMICZNE

# Gubernia Radomska

## STAN EKONOMICZNY

(Ciąg dalszy)

Najbogatszemi w inwentarz są, jak łatwo zrozumieć, gospodarstwa największe,—w gospodarstwach tej kategoryi, o przestrzeni wyżej 15 morgów, na 100 gospodarstw wypada koni 139, krów

24, byków i wołów 101; w gospodarstwach, o przestrzeni od 3 do 15 morgów, inwentarza spotykamy już znacznie mniej. Na 100 takich gospodarstw wypada koni 97,9, krów 158, byków i wołów 6,3. W gospodarstwach drobnych, o przestrzeni niżej 3 morgów, na 100 gospodarstw koni wypada 22,2, krów 74.7, wołów i byków 0,6.

W poszczególnych powiatach stan ten przedstawia się w sposób następujący: na 100 gospodarstw wypada:

| Powiaty | Gospodarstwa wyżej 15 morg. | | | od 3 — 15 morgów | | | niżej 3 morgów | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | koni | krów | wołów i byków | koni | krów | wołów i byków | koni | krów | wołów i byków |
| Iłżecki | 172,7 | [illegible] | 9,9 | [illegible] | 148,9 | [illegible],3 | [illegible] | [illegible] | 1,0 |
| Kozienicki | [illegible] | [illegible] | [illegible] | 139,0 | [illegible] | [illegible]8 | [illegible] | [illegible] | [illegible] |
| Koński | 77,[illegible] | 179,[illegible] | [illegible] | 45,[illegible] | 145,5 | [illegible],5 | [illegible] | 87,4 | [illegible]9 |
| Opatowski | 157,[illegible] | 252,[illegible] | [illegible] | 114,0 | 169,8 | [illegible] | [illegible] | 88,1 | 17 |
| Opoczyński | 126,2 | 114,0 | 5,1 | [illegible],4 | 157,[illegible] | [illegible],8 | 17,5 | [illegible] | — |
| Radomski | 147,1 | 215,[illegible] | 3,5 | [illegible]7,3 | 150,3 | [illegible],9 | 35,[illegible] | [illegible] | — |
| Sandomierski | [illegible]25,7 | [illegible] | [illegible] | 122,2 | 158,5 | [illegible] | [illegible] | [illegible]02,[illegible] | [illegible] |

Najbogatszem w konie jest wielkie gospodarstwo włościańskie w powiecie Sandomierskim, krów—na takimże gospodarstwie spotykamy najwięcej w powiecie Iłżeckim, wołów w Sandomierskim i Końskim. Średnie gospodarstwa najbogatsze w inwentarz posiada powiat Kozienicki, najbiedniejsze Koński, w gospodarstwach drobnych konie najczęściej spotykamy w powiecie Radomskim, krowy w Sandomierskim, Opatowskim, Kozienickim i Końskim. Najbiedniejsze gospodarstwa wszelkiego typu posiada powiat Koński, najbogatsze Sandomierski.

Jak widać z załączonej tablicy,nie wszystkie gospodarstwa posiadają konie i krowy, stosunek ten w gubernii Radomskiej w poszczególnych powiatach wyraża się w ten sposób, że na sto gospodarstw rozmaitej wielkości nie posiadają:

(*patrz tabelka szpalta następna*).

Aby utrzymać się na gospodarstwie, niedość jest posiadać ziemię, trzeba ją mieć czem unawozić i uprawić, i do jednego i do drugiego koniecznym jest inwentarz, którego, jak widzimy, dużo gospodarstw nie posiada. Najbiedniejsze gospodarstwa większe spotykamy w Końskim, to samo da się powiedzieć o gospodarstwie średniem w tym powiecie, gospodarstwa drobne są stosunkowo nieco lepiej uposażone w inwentarz.

Najlepszy stan inwentarzowy w gospodarstwach dużych spotykamy w powiecie Sandomierskim, średnie gospodarstwa najwięcej koni posiadają w pow.: Kozienickim i Radomskim; w gospodarstwach drobnych stosunek gospodarstw bez koni jest bardzo wielkim, w powiatach zaś Opoczyńskim, Radomskim i Iłżeckim prawie połowa gospodarstw drobnych nie posiada krów. Jakie może być gospodarstwo w takich warunkach i jakie pożywienie właścicieli rozumie się samo przez się— brak nawozu, brak siły roboczej do uprawy mięsa i mleka na pożywienie. Typ tego rodzaju gospodarstw wytwarza w kraju klasę nędzarzy, znajdujących się w położeniu stokroć gorszem od robotnika folwarcznego. Właściciele tych gospodarstw, to zapasowa armia rolnego proletaryatu, wiecznie głodna, wiecznie obniżająca cenę pracy na rynku rolnym.

| W powiatach | Gospodarstwa wyżej 15 morg. | | Od 3 — 15 mor. | | Niżej 3 morg. | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| | koni | krów | koni | krów | koni | krów |
| Iłżeckim | 2,7 | [illegible] | [illegible],0 | 3,5 | 83,5 | 46,[illegible] |
| Kozienickim | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible],5 | [illegible] |
| Końskim | [illegible] | [illegible] | 5[illegible]3 | [illegible] | 78,[illegible] | 27,[illegible] |
| Opatowskim | 9,3 | 0[illegible] | [illegible],0 | [illegible],5 | [illegible]8 | 28,5 |
| Opoczyńskim | 6,3 | 0,[illegible] | [illegible] | 12,3 | 83,5 | 47,[illegible] |
| Radomskim | 4,3 | 2,5 | [illegible],9 | [illegible] | 65,[illegible] | 47,7 |
| Sandomierskim | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] | 91,[illegible] | 26,1 |
| W całej gub. | [illegible] | [illegible] | 2[illegible] | [illegible] | [illegible]8 | 38,0 |

Zniesienie tego typu własności jest koniecznem, jeżeli tylko ma się na myśli poprawienie stanu ekonomicznego proletaryatu na wsi.

Nieduża stosunkowo ilość bezrolnych w gub. Radomskiej wywołuje w niektórych miejscowościach brak robotnika. Brak ten silniej daje się odczuwać w powiecie Iłżeckim, gdzie bezrolni i małorolni biorą dość żywy udział w rozkupywaniu parcelowanych majątków; następnie w pow. Opatowskim, gdzie ludność wiejska znajduje pracę w wielkich fabrykach żelaza. Ale i w tej gubernii są okolice, w których ludność miejscowa nie może znaleźć pracy i dostatecznego zarobku na miejscu i szukać go musi w okolicach dalszych. Ludność powiatu Radomskiego wychodzi na zarobki do Radomia, Warszawy i fabryk; w powiecie Końskim lud wychodzi na zarobek do fabryk w Końskich, Łodzi i Tomaszowie. Z pod Opoczna robotnicy wędrują tłumnie do fabryk w Tomaszowie, Łodzi Zgierzu i do innych miast, do kopalni w Dąbrowie, lub znajdują zarobek w miejscowych fabrykach żelaznych, kamieniołomach, wapniarkach i t. d. Bardzo silnie rozwijało się wychodźtwo ludu do fabryk w całej gubernii Radomskiej przed wybuchem przesilenia przemysłowego, które zmusiło liczne rzesze emigrantów do powrotu na wieś, prawdopodobnie czasowego, do chwili poprawienia się położenia produkcyi fabrycznej. Brak robotnika w miejscowościach gubernii Radomskiej zastępują żołnierze, górale z Galicyi, bandosi z sąsiednich okolic, bardziej obfitujących w robotnika. jak ze Staszowskiego i t. p. *).

## Handel i przemysł.

Z pomiędzy gubernij Królestwa Polskiego, Radomska wyróżnia się sumą obrotów handlowych, przewyższającą pod tym względem nawet gub. Warszawską, jeżeli w tej ostatniej odtrącimy ilość obrotów handlowych, przypadających na miasto Warszawę. Podług danych urzędowych wysokość obrotów handlowych w gub. Radomskiej sięga poważnej cyfry 34,594,000 rubli, czysty zaś dochód wykazanym jest w sumie stosunkowo nizkiej 1,358,500 rubli. Obroty przemysłowe są stosunkowo mniejsze, wynoszą bowiem podług sprawozdań za rok 1899 — 10,296,000 rubli, z dochodem 792,000 rubli.

Według danych, opracowanych przez pana S. Koszutskiego za rok 1903 w gubernii Radomskiej istniało 323 większych zakładów przemysłowo fabrycznych z ogólną sumą produkcyi 26,052,000 ruble. Zakłady te zatrudniały 14,863 robotników. Różnica w cyfrach, wykazujących obroty przemysłowe pochodzi stąd, że do cyfr, zebranych w 1899 roku, nie weszły obroty przemysłu górniczego i hutniczego, których produkcya wykazana jest w 1903 roku w sumie 17,557,000 rb, przy 195 zakładach, zatrudniających 8,920 robotników.

Z innych zakładów przemysłowo - fabrycznych spotykamy w gubernii Radomskiej w roku 1903:

| ZAKŁADÓW | Ilość zakładów | Wartość produkcyi w rublach | Liczba robotników |
|---|---|---|---|
| W przemyśle tkackim | 1 | 2000 | 35 |
| „ papierowym i poligraficznym | 4 | 73000 | 148 |
| „ drzewnym | 12 | 302000 | 189 |
| „ spożywczym bez akcyzy | 11 | 771000 | 141 |
| „ spożywczym, opłacającym akcyzę | 36 | 2057000 | 1108 |
| „ zwierzęcym | 15 | 2268000 | 503 |
| „ metalicznym i mechanicznym | 14 | 1474000 | 1723 |
| „ ceramicznym | 28 | 1395000 | 2012 |
| „ chemicznym | 6 | 153000 | 84 |
| Razem | 127 | 8495000 | 5943 |

Najmniej, jak widzimy, w gub. Radomskiej rozwiniętym jest przemysł tkacki; w przemyśle papierowym i poligraficznym czynne są dwie fabryki gilz i dwie drukarnie. W przemyśle zwierzęcym pracuje 13 garbarni i białoskórni oraz dwie fabryki wyrobów z odpadków zwierzęcych. Przemysł metalowy i mechaniczny najwięcej rozpowszechnionym jest w powiecie Końskim, na który wypada 8 fabryk z produkcya 1,114,000 rubli, zatrudniających 1,488 robotników.

Przemysł ceramiczny reprezentują: jedna fabryka szkła, 4 cementu, 8 terrakotowych i kaflowych oraz 15 cegielni.

Przemysł spożywczy, nieopłacający akcyzy, reprezentuje 9 młynów i 2 fabryki, w przemyśle, opłacającym akcyzę, spotykamy 2 cukrownie z produkcyą 1,514,000, 22 gorzelnie z produkcyą wartości 2,310,000 r., 3 rektyfikacye i 9 browarów z roczną produkcyą wartości 2,800,000 rubli.

Produkcya górniczo-hutnicza w gub. Radomskiej reprezentuje się bardzo poważnie. Kopalń rudy żelaznej według dzieła „Górnictwo w Rosyi" w roku 1901 liczono w gub. Radomskiej 57, wartość produkcyi wynosiła 4,620,000 rubli, ilość zajętych

*) Kossutski—Rozwój Ekonomiczny Kr. Pol.

w kopalniach robotników wynosiła 1,751. Wydobyto 9,941,000 pudów, przy pomocy 13 maszyn o sile 150 koni.

Zakładów, wyrabiających żelazo i stal było 20, zatrudniających 6,321 robotników, wartość zaś produkcyi wynosiła 16,841,000 rubli. W tej gałęzi działało 173 maszyn o sile 35,475 koni. Glinę ogniotrwałą wydobywano i przerabiano w 28 zakładach; kamieniołomów liczy się 87 z roczną produkcyą w sumie 204,000 rubli.

## Odłużenie ziemi i nieruchomości miejskich.

Stopień odłużenia ziemi w gub. Radomskiej zbliża się bardzo do przeciętnego dla całego Królestwa; według obliczeń pana Roztworowskiego, przestrzeń ziemi obarczonej długiem, którego wysokość przenosi szacunek dóbr, w 1895 roku wynosiła 100,003 morgi, czyli 14,4% całego obszaru, podlegającego odpowiedzialności za zobowiązanie Towarz. Kredyt. Ziemskiego. Stosunek tej kategoryi dóbr jest nieco mniejszy od przeciętnego w kraju (16,4%) przestrzeń ziemi obarczonej długiem, którego wysokość pochłania 75% do 100% wartości szacunku, wynosi 88,241 morgów, czyli 12,8% ogólnej przestrzeni, przy przeciętnym stosunku dla innych gubernij 12,4%. Przestrzeń dóbr, obciążonych w stosunku 50—75% wartości,wynosi 121,819 morgów, czyli 19,5% całego obszaru, przy przeciętnej dla całego kraju 22,5%. Przestrzeń obciążona długiem w stosunku 25—50% wartości, wynosi 33,3% obszaru, przy przeciętnej dla całego kraju 38,2 i zajmuje 230,901 morgów; przestrzeń której odłużenie nie sięga 25% wartości, zajmuje 94,381 morgów, czyli 13,6% całego obszaru, przy przeciętnej dla Królestwa 10,5%.

Ogólny stosunek dóbr, zadłużonych w Towarzystwie Kredytowem, wykazany jest podług tychże obliczeń w sumie 26,099,571 rubli, ilość zaś długów, ciążących na tych dobrach, wynosiła 16,961,723 ruble, czyli 65% wykazanego przez Towarzystwo szacunku. Ze względu na wielką ilość lasów, które w szacunku Towarzystwa nie są uwzględniane, wysokość obciążenia jednego morga ziemi jest stosunkowo nizka i wynosi 24 ruble 40 kop., przy przeciętnem obciążeniu morga ziemi w Królestwie w sumie 28 rub. 79 kop.

Największy stopień odłużenia w gub. Radomskiej wykazują największe gospodarstwa włościańskie o przestrzeni od 30 do 100 morgów, wysokość bowiem ciążących na nich długów wynosi 76% ogólnej wartości tej kategoryi gospodarstw. Następne miejsce zajmuje największa własność dworska, czyli gospodarstwa o przestrzeni przewyższającej 3000 morgów, których stopień odłużenia wynosi 71% wartości.

Najlepiej trzymają się gospodarstwa drobne o przestrzeni mniejszej, niż 30 morgów, wysokość bowiem odłużenia tej kategoryi gospodarstw, o ile można wierzyć tablicom p. Roztworowskiego, wynosi 41% ogólnej ich wartości. Należy mi się jednak w tem miejscu zastrzedz, że materyał, z którego wnioski wysnuwał p. Roztworowski, przy obrachowywaniu stopnia odłużenia tej kategoryi, był bardzo szczupłym.

Z pozostałych kategoryj najlepiej trzymają się gospodarstwa o przestrzeni od 1000—3000 morgów, odłużenie ich bowiem wynosi 62% wartości, następnie idą gospodarstwa o przestrzeni od 100 do 300 morgów z odłużeniem w stosunku 64% wartości, w końcu gospodarstwa o przestrzeni od 300 do 1000 morgów zadłużone w stosunku 66% wartości.

Majątki, znajdujące się w położeniu bez wyjścia pod względem kategoryi, do jakiej należą i wysokości odłużenia, dzielą się w sposób następujący:

| KATEGORYE | Ilość dóbr | % | Ilość morg. | % | Suma długów | Wypada na 1 morg. | Stosunek odłużenia do wartości % |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Od 10 — 100 morgów | 4 | 20 | 2,2[illegible] | [illegible] | [illegible]7869 | [illegible] | 2[illegible] |
| Od 100 — 300 „ | 25 | [illegible] | 61[illegible]9 | [illegible] | [illegible]9 | [illegible] | 1[illegible] |
| Od 300 — 1000 „ | 78 | 23 | [illegible]8 | [illegible] | [illegible]511[illegible]6 | 19 | 1[illegible] |
| Od 1000 — 3000 „ | 34 | 24 | [illegible]08[illegible] | [illegible] | [illegible]5 | [illegible] | 1[illegible]5 |
| Wyżej 3000 morgów | 1 | 4 | [illegible] | [illegible] | 64[illegible]3 | 5[illegible] | 65[illegible] |

Najwięcej ziemi przeciążonej długiem spotykamy w kategoryi gospodarstw o przestrzeni od 300 do 1000 morgów i od 1000 do 3000 morgów; względnie do wartości ziemi największy stopień odłużenia morga ziemi wykazuje własność o przestrzeni od 30 do 100 morgów, największy stopień ogólnego odłużenia wykazuje własność największa.

Stopień odłużenia ziemi w poszczególnych powiatach jest bardzo niejednakowy:

| W powiatach | [illegible] | [illegible] |
|---|---|---|
| Radomskim | 59% | 27 r. 69 k. |
| Końskim | 111,9 | 19 r. 26 k. |
| Opoczyńskim | 79,2 | 22 r. 42 k. |
| Kozienickim | 52,5 | 17 r. 04 k. |
| Iłżeckim | 67,6 | 26 r. 65 k. |
| Opatowskim | 57,9 | 29 r. 08 k. |
| Sandomiersk. | 51,0 | 31 r. 60 k. |

Najwięcej odłużonym jest powiat Koński, mała zaś stosunkowo suma długów, jaka wypada na 1 morg ziemi, wykazuje tylko nizki jej szacunek; najmniej odłużonemi są powiaty: Sandomierski i Kozienicki.

Według danych zebranych przez Komitet zjazdu przedstawicieli ziemskich instytucyi Kredytowych w państwie Rosyjskim, w 1 stycznia 1903 roku, w gub. Radomskiej ilość dóbr zadłużonych w Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem wynosiła 681, przestrzeń zaś ziemi obciążonej długiem wynosiła 338,361 dziesięcin; wartość tej ziemi, podług szacunku Towarzystwa Kredytowego, wynosiła 21,175,461 rubli, wysokość szacunku dziesięciny 62 ruble. pożyczek do tego czasu ciążyło 8,392,768 rubli, czyli na 1 dziesięcinę wypadało 30 rubli. Ziemie drobnej własności z kredytu w Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem albo nie korzystały, albo korzystały bardzo mało. Jedyną instytucyą, udzielającą kredytu włościanom na kupno ziemi, jest Bank Włościański. Działalność tej instytucyi w gub. Radomskiej jest stosunkowo dosyć znaczna. Suma wydana włościanom na kupno ziemi przez Bank w dniu 1 stycznia 1903 r. wynosiła 4,626,750 rubli. Przy pomocy tej pożyczki włościanie nabyli [illegible] gospodarstw na przestrzeni 36,513 dziesięcin, przyczem szacunek dziesięciny wypadł w sumie 172 ruble, przy [illegible] w Banku do wartości 127 rubli. W 19[illegible] roku ruch nabywczy przy pomocy Banku był bardzo ożywiony, w jednej tylko gub. Radomskiej nabyto w tym czasie [illegible]031 dziesięcin ziemi, za ogólną sumę 1,007,096 rubli, przy pożyczce udzielonej przez Bank w sumie 683,820 rubli. Szacunek dziesięciny, dokonany przez bank, wynosił 154 ruble, włościanie jednak w rzeczywistości płacili drożej, bo przeciętnie 200 rubli za dziesięcinę, wysokość zaś rzeczywiście udzielonej pożyczki na dziesięcinę wynosiła 126 rubli.

Bank włościański operuje we wszystkich powiatach guberni Radomskiej, ale nie wszędzie z jednakową siłą; dla lepszej charakterystyki jego działalności przedstawię jej rezultaty wkażdym z powiatów.

| W powiecie | Ilość nabytych gospodarstw | Przestrzeń nabytej ziemi w dziesięcinach | Stosunek do obszaru % | Wysokość pożyczek | Szacunek dziesięciny | Wydano na 1 dziesięcinę |
|---|---|---|---|---|---|---|
| Radomskim | 96 | 13057 | 7 | 1271556 | 144 r. | 97 r. |
| Iłżeckim | 43 | 5154 | 4 | 445128 | 122 | 86 |
| Kozienickim | 35 | 4126 | 3 | 393716 | 128 | 95 |
| Końskim | 21 | 3280 | 3 | 270671 | 110 | 83 |
| Opatowskim | 39 | 5013 | 4 | 701685 | 200 | 140 |
| Opoczyńskim | 69 | 12381 | 8 | 1027146 | 108 | 83 |
| Sandomiersk. | 34 | 3505 | 4 | 34.548 | 200 | 148 |

Najwięcej ziemi nabyto i najwięcej pożyczek wydano w powiatach: Radomskim, Opoczyńskim i Opatowskim, największy szacunek ziemi i najwyższe odłużenie dziesięciny spotykamy w Opatowskim i Sandomierskim. Jeżeli następnie zwrócimy uwagę na fakt, że nabywcami ziemi w gub. Radomskiej są w w przeważającej liczbie bezrolni, łatwo dojdziemy do wniosku, że na większy ruch nabywczy ziemi dworskiej wpływa większa lub mniejsza łatwość zdobycia zarobku po za rolnictwem.

Ludność powiatu Radomskiego zdobywa środki na kupno ziemi, zarobkując w Radomiu, Warszawie i fabrykach, z pod Opoczna wędrują na zarobki do fabryk w Tomaszowie, Łodzi i Zgierzu, w Opatowskim ludność znajduje pracę w wielkich fabrykach żelaza. Wniosek z tego wysnuć łatwo—rozwój przemysłu dodatnio wpływa na stan ekonomiczny ludu wiejskiego. Lud ten udaje się na zarobki, aby za zaoszczędzone grosze nabyć ziemię, którą uważa za jedyną podstawę swego bytu.

Po za kredytem bankowym włościanie w Królestwie korzystają jeszcze z kredytu drobnego w kasach gminnych: wysokość tego rodzaju odłużenia ludności w gub. Radomskiej wynosi 2,027,824 r. 32 k., przy ogólnym kapitale tych kas — 3,807,000 rb. 29½ kop.

Odłużenie nieruchomości miejskich w jednej instytucyi Kredytowej a mianowicie w Towarzystwie Kredytowem miejskiem, założonem w 1899 roku, wynosi 601,050 rubli. Z kredytu tego dotych zas korzystało

jedynie miasto gubernialne, w obecnej zaś chwili działalność jego może być rozszerzona i na powiaty.

(d. n.).

*St. Staniszewski.*

## ZAMACHY.

Dn. 25 sierpnia popołudniu, w dzień przyjęć u prezesa ministrów, Stołypina, przed willę, zamieszkiwaną przez niego na wyspie Aptekarskiej, zajechało eleganckie lando, z którego wysiadło trzech wojskowych i jeden cywilny. Ponieważ lista przyjęć była już zamknięta, nie chciano ich wpuścić. Oni chcieli wejść przemocą i w czasie utarczki ze służbą bomba, trzymana przez jednego z nich, została upuszczona, czy też rzucona. Siła wybuchu była straszna. Runął sufit, ściany się rozstąpiły, środkowa część willi rozsypała się w gruzy. Z drugiego piętra nad wejściem zapadły się dzieci Stołypina, które tam właśnie znajdowały się z nianią-staruszką. Nianię wydobyto z pod gruzów martwą, dzieci strasznie pokaleczone. Sam Stołypin pozostał nietknięty; zawdzięcza to tej okoliczności, że w chwili wybuchu znajdował się jeszcze w swoim gabinecie. Z obecnych 24 osoby zostało ranione, 28 zabitych; wiele trupów w takim znajduje się stanie, że rozpoznanie ich jest niepodobieństwem. Zginęli też trzej sprawcy zamachu, bo czwarty zdaje się być między ranionymi. Sprawa osób i okoliczności poprzedzających niewyjaśniona, choć policya utrzymuje, że wpadła na trop rozgałęzionego spisku, do którego mają należeć osoby zupełnie dotąd niepodejrzewane o tendencye rewolucyjne.

Redakcya *Strany* otrzymała od jakiegoś tajnego stowarzyszenia „Śmierć za śmierć" oświadczenie, nieortograficznie napisane, że za zamach na prezesa ministrów skazani zostali na śmierć: Petrunkiewicz, Rodiczew, Milukow, Hessen, Winawer i kilku innych.

*Riecz* z powodu zamachu wypowiada następujące myśli:

„W świetle rozumu historycznego i państwowego nowy, straszny fakt należy rozpatrywać w związku ogólnym z tym bolesnym kierunkiem walki politycznej, która w naszych oczach rozwija się w tak zastraszających rozmiarach. Wielokrotnie wskazywaliśmy przyczyny tego zjawiska. Nie są one zewnętrznym wrzodem na zdrowym organizmie państwowym, lecz wynikiem głębokiej choroby, która go toczy.

„Zewnętrzne sposoby oddziaływania w formie najstraszniejszych represyj, jak zdołaliśmy się już przekonać dostatecznie, są bezsilne, aby dać sobie radę z tą chorobą. Potrzebne są radykalne środki leczenia chorego organizmu. Sposoby tego leczenia dawno już były wskazywane i dawno są znane. Z terrorem i anarchią w obecnych warunkach dać sobie może radę jedynie samo społeczeństwo. Potworne formy walki politycznej znikną same, kiedy przed społeczeństwem otwarte zostaną swobodne drogi rozwoju politycznego, kiedy sprawa porządku będzie sprawą samego społeczeństwa, sprawą swobody i kultury".

Tego samego dnia na dworcu w Peterhofie jakaś kobieta pięciu wystrzałami w plecy zabiła gener. Mina, znanego dowódcę siemionowców, pogromcę grudniowego powstania w Moskwie. Żona generała przytrzymała zabójczynię, która tym, co mieli ochotę znęcać się nad nią, oświadczyła spokojnie, żeby zachowali się ostrożnie, bo ona ma bombę w kieszeni. Istotnie, żandarm znalazł ją tam.

Dn. 27 sierpnia niewiadomy sprawca 4 wystrzałami z rewolweru zabił gen. Wonlarlarskiego, tymczasowego wojennego generał-gubernatora Warszawy i gub. Warszawskiej. Generał jechał sam w podniesionej z powodu deszczu dorożce, na której stopień wskoczył zabójca.

## KRONIKA

**Sprawy polityczne i społeczne.** Z ogólnej liczby 493 posłów, zasiadających w Dumie, zabierało głos 267. Mów wygłoszono 1906, nie wliczając odezwań się prezesa i wiceprezesów. Muromcew odzywał się 1515 razy. Najczęściej przemawiał Heyden 190 razy, Nabokow 162, Kuźmin-Karawajew 96, Kowalewskij 62, Aladin 54.

— Z gazet petersburskich dowiadujemy się, że uznane za niecenzuralne sprawozdania stenograficzne z ostatnich 4 dni w Dumie ogłoszone nie będą.

— Na zapytanie Stołypina, jakich można oczekiwać [illegible]ltatów z nowych wyborów, odpowiedzieli gubernatorowie woroneski, samarski, wołyński, besarabski i tulski, że pożądanych dla rządu nie należy się spodziewać. Tylko gub. czernichowski robi nadzieje wprowadzenia do Dumy lojalniejszych żywiołów przy dostatecznej energii ze strony administracyi

— *Birż. Wied.* donoszą, że w prywatnej kancelaryi prezesa ministrów opracowywują nowy projekt prawa wyborczego według zasad stronnictwa pokojowego odrodzenia, tj. bezpośredniego dla miast a dwustopniowego dla ludności wiejskiej.

— *Birż. Wied.* donoszą że 37 oficerów marynarki podało się do dymisyi, chcąc zaprotestować przeciw łagodnemu wyrokowi sądu w sprawie buntowników.

— Dowiadujemy się z *Praw. Wiestn.* że spożycie wódki zwiększyło się w dwójnasób w porównaniu z rokiem ubiegłym.

— *Strana* donosi, że posłowie do Dumy, którzy podpisali odezwę wyborską, pozbawieni są praw wyborczych, jako znajdujący się pod śledztwem.

— W Wilnie powstał związek Litwinów, zamierzający przywrócić język litewski w kościele katolickim [illegible].

— W ciągu tygodnia wyemigrowało z Kijowa 500 rodzin żydowskich.

— Powstała podobno nowa partya, mianująca się „polską partyą narodowo-socyalistyczną". Ciekawa rzecz, dlaczego temu nowemu „stronnictwu" wyraz „polska" nie wystarcza.

— Gubernator warszawski polecił naczelnikom powiatów, ażeby skłonili spółki włościańskie, założone na mocy specyalnych umów rejentalnych, jako spółki firmowo-komandytowe, do sporządzenia ustaw i przedstawienia ich do zlegalizowania.

— Niektórzy duchowni dyecezyi gruzińskiej wnieśli do namiestnika podanie o zniesienie kary śmierci. Wskutek tego biskup Piotr otrzymał od synodu ukaz, zabraniający duchowieństwu mieszania się do polityki oraz polecający dać napomnienie tym, co podpisali podanie a w razie nieposłuszeństwa oddać ich pod sąd.

— Z Petersburga wydelegowano do Warszawy kilku specyalnych urzędników ministeryum spraw wewnętrznych, którzy mają zdać raport z ostatnich wypadków.

— W gub siedleckiej i lubelskiej wiele parafij prawosławnych pozostało bez parafian z powodu przejścia ludności na katolicyzm, przeto kontroler państwa, rozpatrując budżet na rok przyszły, zażądał wykreślenia sum, przeznaczonych dla nich. Przeciw temu rozporządzeniu zaprotestował konsystorz chełmski i synod [illegible].

**Zaburzenia i zamachy.** Na kolei moskiewsko-windawskiej ośmiu rabusiów przebranych za włościan zatrzymało pociąg towarowy, rozbiło wagon z masłem syberyjskiem i wytoczyło 18 jego beczek. Obsługa pociągu rozpoczęła z nimi walkę i dała znać do najbliższego posterunku; dopiero na widok przybywającej pomocy rabusie uciekli.

— W Charkowie 7 ludzi wtargnęło do biura „Ros. Tow. transportowego" i, grożąc rewolwerami, zabrali 4050 rb. Cofając się, trzymali bombę w ręku.

— Znaleziono skład bomb w wiosce Amur w gub Ekaterynosławskiej.

— W gub. siedleckiej we wsi Małaszewicze, niewykryci mordercy zabili córkę obywatela [illegible]owskiego Buczackiego, a żonę, kucharkę i pok[illegible]kę poranili. Podejrzewają, że to była zemsta z[illegible]ny włościan.

— Żandarmi nie dopuścili do zjazdu maloruskich nauczycieli ludowych w gub. kijowskiej.

— Zdaje się rzeczą stwierdzoną, jak piszą *Birż. Wied.* udział związku czynnej walki z rewolucyą i anarchią w zabójstwie Hercensteina, którego żona po otrzymaniu listu z żądaniem złożenia znacznej ofiary w pieniądzach, popartem groźbą, spiesznie wyjechała do Berlina.

— W jednej z restauracyj z ogródkiem przy ulicy Marszałkowskiej oficer pułku keksholmskiego, dokonywający rewizyi z oddziałem żołnierzy, znalazł świeżo zakopaną w ogródku płytę cynkową z tekstem proklamacyi P.P.S. w języku żydowskim. Trzech ludzi z obecnych aresztowano.

— Na ul. Górnej, gdy żołnierze przystąpili do rewizyi przechodniów, jeden z nich dobył rewolweru i zaczął uciekać. Dano za nim strzał, po którym padł na ziemię. Publiczność, znajdująca się na ulicy, wzięła go do bramy domu, lecz spostrzegłszy, że nie żyje, zostawiła na schodach.

— W gub. Smoleńskiej, w pow. gżatskim, wybuchły olbrzymie rozruchy rolne.

— W Warszawie—pisze *Warsz. Dn.* — krąży obecnie moc pogłosek o działalności organizacyj rewolucyjnych. Między innemi pogłoskami największą popularnością cieszy się opowiadanie, jak rewolucyoniści, przebrawszy się w uniform wojskowy, otrzymali z komory warszawskiej, wypisane dla policyi warszawskiej i straży ziemskiej 2000 rewolwerów, (niektórzy opowiadający powiększają tę cyfrę, według swego upodobania do 3000, 4000 i t. d.). W rzeczywistości usiłowano za pomocą podrobionych frachtów otrzymać nadesłaną broń, lecz wczas zauważono to i usiłowania spełzły na niczem. Wszystkiego wydano dwie paczki, zawierające dwadzieścia rewolwerów, [illegible]tnzya ludowa" zrobiła z tego tysiące.

— Z powodu pojawienia się wielu wyroków śmierci, partye socyalistyczne ogłaszają tak w *Czerwonym sztandarze* jak w *Robotniku*, że organizacye ich nigdy nikomu żadnych wyroków nie posyłały.

— Z 87 gubernij Cesarstwa Rosyjskiego 40 ma stan wojenny, 27 ochronę nadzwyczajną a 15 wzmocnioną.

— Dn. 22 sierp. kilku ludzi strzeliło do przechodzącego ul. Marszałkowską pułkownika żandarmeryi hr. Stenbock-Fermora. Pułkownik został tylko ranny, ale od salwy, jaką dali nadbiegający żołnierze, padło trupem dwóch ludzi.

— Na dom przy ul. Natolińskiej (Nr 12) z którego rzucono bombę na gen. Skałłona, nałożono sekwestr na rzecz skarbu.

— W gub. włodzimierskiej i kostromskiej włościanie mają się zabrać do zaorywania dla siebie gruntów właścicieli większych.

— Mieszkańcy wsi Wawrzyszewa, pod Warszawą, trapieni przez bandytów, schwytali ich i ukarali do[illegible].

— Porucznik Smirskij w Moskwie, wyzwał b. posła Jacobsohna na pojedynek za obrazę armii w mowie wypowiedzianej w Dumie z powodu pogromu białostockiego.

— W Wilkowej Wsi, w pow. błońskim, zabity został praktykant agronomiczny, p. Kotiłowski, w chwili, kiedy spotkał agitatorów, zamierzających rozpędzić służbę folwarczną i usiłował odwieść ich od tego.

— Ministeryum spraw wewnętrznych otrzymało zawiadomienie, że proklamacye, wzywające do pogromu Żydów i Polaków drukowane były w kijowskiej pieczerskiej ławrze.

— W dzielnicy wolskiej Warszawy pojawiła się odezwa do robotników, podpisana jakoby przez P.P.S. i N.D. a namawiająca do niepłacenia komornego i stosowania terroru względem właścicieli domów. *Wąg* uważa tę odezwę za nową prowokacyę.

— Na stacyę kolejową w Otwocku wtargnęło dn. 23 sierpnia, po odejściu pociągu 10 ludzi uzbrojonych i zagarnęło kasę, w której było przeszło 620 rb. oraz marki pocztowe. Partye socyalistyczne oskarżają o tę napaść organizacyę anarchistyczną (zwyczajnych rzezimieszków) „Czarny Sęp".

— W Świdrze, pod Otwockiem, zabito 12 strzałami rewolwerowymi znanego [illegible] uprzykrzonego złodzieja i rabusia.

— Dn. 21 sierpnia w Siedlcach rzucono bombę w policmajstra. Raniony strasznie, zmarł na miejscu.

— Saweljew, b. poseł do Dumy, przedstawiciel robotników moskiewskich, przed dwoma tygodniami został telegraficznie wezwany przez kolegów niby—i od tej pory przepadł bez wieści.

— Wzmocniono nadzór nad jadącymi koleją petersburską, zwiększono liczbę żandarmów oraz policyi

tajnej, wśród której mają znajdować się i kobiety. Ma to być wywołane pogłoską, że organizacye bojowe chcą przenieść swą działalność do innych miast.

**Aresztowania i kary.** W Kronsztadzie dn. 20 sierpnia o godz. 5 rano zostali rozstrzelani: 7 szeregowców i 3 cywilnych, którzy brali udział w ostatnim buncie.

— W gub penzeńskiej aresztowano 32 włościan i b. posła Wragowa za urządzenie wiecu. A duchownego, który odprawił nabożeństwo za Hercensztejna, z rozporządzenia gubernatora osadzono w klasztorze.

— Z aresztu policyjnego w Moskwie uciekło pięciu przestępców politycznych.

— Do Peterhofu napływają prośby od włościan o uwolnienie b. posła Onipki.

— W sądzie Kronsztadzkim nad ostatnią grupą obwinionych 10 osób skazano na śmierć.

**Strajki.** Rzeźnicy żydowscy w Warszawie zakończyli strajk.

— W kopalniach nafty w Baku strajk trwa w dalszym ciągu. Większość robotników ma być przekonana o niemożliwości wypełnienia ich żądań, lecz kierownicy ruchu wstrzymują ich od rozpoczęcia robót. Wyczerpanie materyalne jest ogromne w klasie roboczej, gdyż strajkują już od dwóch miesięcy.

— W Warszawie strajkują robotnicy żydowscy fabryk woreczków skórzanych, oraz czapnicy; majstrowie postanowili nie robić im żadnych ustępstw.

**Sprawy szkolne.** Towarzystwo Kursów Naukowych, zorganizowane przez Stowarzyszenie techników, prócz wykładów systematycznych z dziedziny nauk fizyko-matematycznych, przyrodniczych i technicznych utworzyło także sekcyę humanistyczną, obejmującą: językoznawstwo, historyę literatury i sztuki, historyę, prawo, ekonomię społeczną, filozofię.

— Kobiety do Instytutu politechnicznego w Petersburgu będą przyjmowane w r. b. tylko na wydziale ekonomicznym i tylko jako wolne słuchaczki.

— Ministeryum zatwierdziło nowy program szkół realnych, wprowadzający do kursu prawodawstwo a nauki przyrody dzielący na 2 części: przygotowawczą i systematyczną. Nauka języka cerkiewno-słowiańskiego już od 4-ej klasy zostaje zniesiona.

— Na posiedzeniu Rady ministrów w dniu 21 b. m., rozpatrywano projekt o zaprowadzeniu powszechnego nauczania początkowego. Do dnia 1 (14) stycznia 1905 r., ogólna liczba początkowych szkół ludowych, podległych ministeryum oświaty i innym zarządom, wynosiła 89,920, z 199,631 uczącymi i 5,389,274 uczącymi się. Rozchód roczny skarbu na potrzeby nauczania początkowego wynosił 18,579,538 rb., z czego 8,240,622 rb. wydatkowało ministeryum oświaty, 10,338,916 rb. zaś zarząd do spraw duchownych. Istniejące środki na cele oświaty w wysokim stopniu nie odpowiadają potrzebie, ujawnianej przez ludność w dziedzinie nauczania początkowego. Statystyka wskazuje, że przy ludności, wynoszącej 141,511,643 osoby, jedna szkoła wypada na 1,574 mieszkańców, 5,389,274 uczących się na 12,736,004 dzieci w wieku szkolnym.

— Rząd kantonalny w Zurychu obostrzył w ustawie uniwersyteckiej przyjmowanie nowych studentów, celem utrudnienia wstępu cudzoziemcom.

— Minister oświaty zezwolił na ponowne otwarcie w szkołach średnich opiekuńczych rad rodzicielskich.

**Literatura i sztuka.** III „Wystawa doroczna" otwarta będzie w Tow. Zach. Sz. Pięk. w Warszawie d. 15 listopada r. b.

— Komitet Tow. Zach. S. P. podaje do wiadomości, że wakuje stypendyum w kwocie rb. 116 kop. 50 imienia Korwin-Szymanowskiej dla artysty malarza lub rzeźbiarza; z współubiegających się wybranym będzie ten, kto najlepiej wykona pod okiem delegowanych pracę na temat wyznaczony. Zgłaszać się należy do dn. 1 września r. b. tj. wnieść podanie z załączeniem metryki, świadectwa urodzenia, stanu majątkowego i moralności. Wiek wymagalny od 16 do 21 lat.

**Prasa.** Za przedrukowanie z innej gazety opisu pogrzebu rewolucyonisty zamknięte zostało pismo *Wola* a jego redaktor, Kobeckij, skazany na rok twierdzy, z zabronieniem na lat 3 działalności redaktorskiej i wydawniczej.

— Redaktor *Swietocza* za wydrukowanie manifestu partyi socyalno-demokratycznej skazany został na rok [illegible].

— Na czas trwania stanu wojennego zostało zawieszone wydawnictwo *Poranek*; natomiast powstało nowe pismo poranne *Złoty róg*.

— Zawieszono również organ ludowy *Życie gromadzkie*, którego wyszło zaledwie 9 numerów.

**Wiadomości ekonomiczne.** W tygodniu ubiegłym banki włościański i szlachecki zatwierdziły 75 umów o kupno ziemi na rachunek banku szlacheckiego. Grunta owe leżą w 19 guberniach i mają rozległości 51,433 dzies. Sprzedawcy żądali 8,752,741 rb., czyli po 172.2 za dzies. Bank ofiarował 6,515,450 rb., czyli 121.8 rb. za dzies. Od 16 listopada r. z. ogółem zatwierdzono 1,272 umów na 1,762,557 dzies. na sumę 221,583,493 rubli.

**Koleje i komunikacye.** Ministeryum komunikacyi poleciło znieść z dn. 14 sierpnia wszystkie tajne kancelarye, istniejące po większych kolejach w Rosyi w celu śledzenia za prawomyślnością urzędników kolejowych.

**Katastrofy.** Powtórne trzęsienie ziemi w Valparaiso zniszczyło wszystko, co pozostało jeszcze po pierwszem.

## Odpowiedzi Redakcyi.

*Pani Grodzickiej.* Wiadomość, której odwołania Pani żąda, była w różnych odstępach czasu powtórzona przez pisma codzienne i nikt jej nie zaprzeczył; przeciwnie, wciąż nowe dodawano uzupełnienia.

*Panu J. K. w Sèvres.* Artykuł „Związki zawodowe" został już wydrukowany w *Nowej Gazecie*, nadesłany nam, będzie też zużytkowany.

## OFIARY.

*Na Pogotowie Ratunkowe* w Warszawie Marya Hulanicka z Podola rb. 25, Janina Zaleska z Żytomierza rb. 25.

## OGŁOSZENIA.




Wydawca: **Paulina Sieroszewska.** Redaktor: **Władysław Bukowiński.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.